

# KATOLICKI TYGODNIK

„Rodzina”  
WILK

NR 39 (325) ROK VII

WARSZAWA 25. IX. 1966

CENA 2 ZŁ



P. JEZUS  
i  
SAMARYTANKA

## LEKCJA

Z Listu św. Pawła Apostoła do Efezjan  
(4, 1—6)

*Bracia: Proszę was, ja, więzień w Panu, abyście postępowali w sposób godny powołania, którego wezwani jesteście, ze wszelką pokorą i łagodnością, z cierpliwością znosząc jedni drugich w miłości, starając się zachować jedność ducha, złączeni węzłem pokoju. Jedno ciało i jeden duch jako wezwani jesteście do jednej nadziei wezwania waszego. Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który panuje nad wszystkimi, działa przez wszystkich, który jest błogosławiony na wieki wieków. Amen.*

## EWANGELIA

Według św. Mateusza (22, 34—46)

*Onego czasu: Przystąpili do Jezusa faryzeusze. I zapytał Go jeden z nich, uczony w Prawie, kusząc Go: Mistrzu, które jest największe przykazanie w Prawie? Rzekł mu Jezus: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. A drugie podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego jako siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach całe Prawo zawisło i prorocy. A gdy się zebrałi faryzeusze, zapytał ich Jezus, mówiąc: Co sądzicie o Chrystusie? Czym jest synem? Mówią Mu: Dawida. Rzekł im: Jakoż tedy Dawid w duchu zowie Go Panem, mówiąc: Rzekł Pan Panu memu, siądz po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół Twoich podnóżkiem nóg Twoich. Jeżeli więc Dawid nazywa Go Panem, jakże jest synem Jego? A nikt nie mógł Mu odpowiedzieć słowa, ani też nie śmiał Go od onego dnia więcej pytać.*

„Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego... To jest największe i pierwsze przykazanie. A drugie podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego, jako siebie samego” (Mt. 22, 37—39).

W naszych rozważaniach niedzielnych ciągle przeciwstawiamy dobroci Bożej brak dobroci ludzkiej. Bóg jest zawsze dobry, człowiek zaś ustawicznie niedobry. Obserwując, jak obcą jest człowiekowi dobroć, jak trudno jest nakłonić go do dobroci, jak ciągle powraca do swej niedobrej natury, skłonni jesteśmy przypuszczać, że dobroć jest czymś nadludzkim, nadziemskim, i że Pan Bóg dla siebie zachował prawo do dobroci i możność okazywania jej w praktyce. W każdym razie dawni poganie mieli przekonanie: „Homo homini lupus est”, to znaczy, że człowiek jest dla drugiego człowieka wilkiem. Stąd też było ich zasadą: „Uciskaj, abys nie był uciskany przez innych”!

Nie znali też poganie prawdziwej dobroci, wątpili w dobroć uważając ją za piękny sen, za niszczalne pragnienie, tak iż nawet o swoich bogach nie przypuszczali, żeby mogli być dobrymi. Ich zdaniem bogowie byli niedobrzy, pełni zemsty dla ludzi, którzy o nich zapominali lub ich obrażali, pałali nienawiścią, gdy zobaczyli człowieka szczęśliwego, unosili się gniewem, gdy mieli okazję człowiekowi dokuczyć lub nawet go zniszczyć. Również w Starym Zakonie lud Boży zadawali się wiedzą, że Bóg jest sprawiedliwy i wierny; widzieli u niego tylko prawa pańskie, u ludzi zaś jedynie obowiązki służalcze, tak iż wszechmocnego i najświętszego Boga więcej się bali niż go miłowali. Zapomniano, że już w ostatniej księdze Mojżeszowej streszczone było całe Prawo Starozakonne w głównym przykazaniu: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej, i będziesz miłował bliźniego twego jako siebie samego”. Szczególnie w ostatnich wiekach przed przyjściem Chrystusa na świat w Piśmie błoczyli to przykazanie tysiącami przepisów, rzekomo tak ważnych, że człowiek przy ich spełnianiu zapominał o naczelnym przykazaniu.

Uczony w Prawie podstępnie stawia Zbawicielowi pytanie: „Mistrzu, które jest największe przykazanie w Prawie?” Nie pyta, żeby się czegoś nowego dowiedzieć, gdyż od dawna był na różne odpowiedzi przygotowany, i każdą odpowiedź Chrystusa uzna za błędną. Gdyby np. odpowiedział: „Najważniejsze przykazanie jest zachowanie szabatu”, można mu na to powiedzieć: „Nieprawda, daleko ważniejsze są przepisy o oczyszczeniach rytualnych”. Chrystus musi zawsze przegrać, bo przecież nie uczył się Prawa w szkole faryzeuszów.

Lecz Zbawiciel w swej Boskiej mądrości unicestwił wszelkie zakusy uczonego prawnika. Pominawszy wszystkie przepisy prawne doktorów starozakonnnych wskazuje na pierwsze, wszystkie inne obejmujące, przykazanie, które wyszło z ust Bożych i zostało podane przez ręce Mojżeszowe: „To jest pierwsze i największe przykazanie, będziesz miłował Pana Boga twego. A drugie podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego”. Jeżeli to jest pierwsze i największe przykazanie, to musi też człowiek być

zdolny do jego wykonania, a więc nie może się wymawiać tłumacząc się, że miłować, być dobrym to przywilej Boski; my nigdy tego nie dokonamy, abyśmy się stali do Pana Boga podobni. Wszak przykazanie jest przez Boga dane po to, by zostało wypełnione, i Pan Bóg właśnie z miłości daje przykazanie, aby też rzeczywiście zostało zachowane.

Od Chrystusa mamy się uczyć, jak należy to największe przykazanie wypełniać. — Lecz teraz Bóg musiał dodać ludziom otuchy, aby się stali dobrymi, wykazując im, że to naczelne przykazanie mogą wypełnić i w jaki sposób mają tego dokonać. Dlatego zgodził się na to, aby jednorodzony Jego Syn stał się człowiekiem i dzielił we wszystkim nasz ludzki los, nasze ludzkie potrzeby, a nawet każdą ludzką słabość, dającą się pogodzić ze świętością jego Boskiej natury. Miał być ubogi, doznawać głodu i pragnienia, znosić nienawiść i zazdrość, miał być zmęczony i zmęczony, miał zakosztować wszelkiej męki cielesnej i duchowej, jaka tylko spaść mogła na człowieka, i to w sposób najokrutniejszy. Gdyby Chrystus Pan był tylko Bogiem a nie równocześnie prawdziwym człowiekiem, to wtenczas mielibyśmy zawsze tę wymówkę: „Nie możemy najważniejszego przykazania miłości wypełnić, bo jako zwykli ludzie jesteśmy do tego niezdolni, a więc nie można nas do tego zobowiązać”.

Boski Zbawiciel był równy Bogu i równy nam, ludziom: jest prawdziwym Bożym Synem i prawdziwym naszym bratem ludzkim. Wobec tego nie możemy się wymawiać, lecz musimy od niego się uczyć: „Ucicie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpocznienie dla dusz waszych” (Mt. 11,29). Ale Chrystus wlał nie tylko otuchę do serc naszych, lecz dał nam również przykład na wszystkie sytuacje życiowe: „Dałem wam przykład, abyście, jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili” (J. 13,15). Jego chciał nas nauczyć, kiedy faryzeuszom postawił pytanie: „Co sądzicie o Chrystusie? Czym jest synem” (Mt. 22,42). I sam daje im odpowiedź: Jest synem Dawida i równocześnie Panem Dawida. A Panem Dawida jest sam Bóg. Tym samym zamknął usta swoim wrogom.

Do wypełnienia tego największego przykazania pomagają nam łaska Boża. — Jako człowiek dał nam Chrystus Pan przykład miłości bezgranicznej, a jako Bóg udziela nam sił, które wspierają naszą słabą wolę i nieudolność, że Boga, Stwórcę i Pana naszego, możemy godnie czcić i prawdziwie miłować. Lecz miłość istnieć może właściwie tylko pomiędzy równymi sobie. Dlatego też Bóg chciał nas z sobą zrównać. Mieliśmy zostać jego dziećmi z łaski, tak, jak Zbawiciel jest jego Synem z natury od wieków. Odkąd więc Chrystus nas grzesznych ludzi pojednał z Ojcem, płyną z otwartego serca Jezusowego do dusz naszych nieustannie strumienie łaski nam potrzebnej, byśmy mogli wypełnić to nadludzkie, wzniosłe przykazanie. Przez łaskę uświęcającą uczestniczymy w prawdziwym dziecięctwie Bożym, w prawdziwym braterstwie z Jezusem, łaska Boża wzmacnia naszą dobrą wolę i zasila nasze słabe siły. Jeśli taką otrzymujemy pomoc, by stać się dobrymi, to i Bóg ma prawo od nas wymagać: „Czyż złym patrzysz okiem na to, żem ja dobry?” (Mt. 20,15). Odtąd powinno w nas słowo Boże wzrastać i „owoc przynosić w dobrym i szczerym sercu” (Łk. 8,15).



### LOS Y NATO

Wytworzyła się pewna tradycja przyznająca Kościołowi rzymskiemu doniosłą rolę, którą miał rzekomo odegrać w zakresie szerzenia oświaty. Mówi ona między innymi, że Kościół rzymski po upadku świata antycznego stał się jedynym szerzącym oświatę, że bronił kultury umysłowej przed upadkiem, że jej osiągnięcia, gdy nadszedł stosowny moment, przekazywał narodom przyjmującym chrześcijaństwo. Klasztory miały być siedzibami kultury i oświaty, a działalność mnichów uratowała świat przed umysłowym upadkiem. Taka tradycja, odpowiadająca interesom papieża, była — i zresztą jest — podtrzymywana wszędzie tam, gdzie Rzym rozciągał swoje wpływy. Taka opinia, jak najbardziej odpowiadała rzymskiemu Kościołowi latającemu swój nadszarpnięty autorytet! Do dziś słyszy się o dobrodziejstwach, jakich w tym zakresie doznały narody, które oddały się pod duchową „opiekę” Rzymu.

Tymczasem obraz całej sprawy zbyt jest uproszczony. Prawda, Kościół rzymski ma pewne osiągnięcia na polu oświaty, ale... Właśnie jest pewne „ale”. Trzeba od razu powiedzieć, że Kościół ten szerzył oświatę, ale tylko wtedy, gdy tego wymagał bezpośrednio interes Kościoła, gdy ciemnota kościelnego ludu mogłaby stać się czynnikiem hamującym rozwój Kościoła. Dzieje oświaty od początku, tj. od czasu gdy chrześcijaństwo wyszło z ukrycia, z katakumb, do końca wieku XVIII-go, gdy opiekę nad oświatą objęły państwa, ściśle związane są z dziejami Kościoła rzymskiego; ale oświata stanowiła tylko jeden z instrumentów oddziaływania Kościoła.

Kościół rzymski bał się samodzielnosci myślowej swych wiernych i od samego początku swojego istnienia obawiał się krytycyzmu, który rozbudziłby dążność do samodzielnego myślenia, myślenia „pozakościelnego”, mógł stać się niebezpiecznym dla interesów papieża.

Inaczej było w Kościele Wschodnim. Tutaj uznawano doniosłość nauki, wiercono, a jednocześnie popierano dociekania umysłu ludzkiego. Rozum ludzki nie był wrogiem wiary, jak to sądzono na Zachodzie, lecz rozum i wiara były harmonijnie zestrzegane, a samodzielnne myślenie nie było poczytywane za herezję. Gdy św. Grzegorz z Nazjanzu (329—390) ganił chrześcijan uznających jedynie wartość wiary, a stroniących od wiedzy jako „sprawy szatańskiej”, znalazł zrozumienie tylko u teologów Wschodu. Podobne wystąpienia Klemensa z Aleksandrii czy św. Bazylego Wielkiego na Zachodzie budziły przede wszystkim niepokój i niechęć. Tak więc ówczesny Kościół Zachodni, pozostający pod rządami rzymskiego biskupa, daleki był od tego, aby można było mu przyznać miano protektora i propagatora wiedzy i oświaty.

Niestety, Polska dostała się pod wpływ Kościoła rzymskiego i do dziś właściwie ponosi tego konsekwencje. Rok 966, przyjęty jako data „chrztu Polski”, to data nie nastrojająca bynajmniej do bezgranicznego optymizmu. Tysiąclacie Państwa Polskiego, to okazja aby dokonać gruntownego podsumowania naszych zysków i strat, jakich przyczyną był Kościół rzymski. Deklaracje na temat rzekomych korzyści odniesionych przez Polskę poprzez związane się z chrześcijaństwem typu rzymskiego, są głośnissime i obliczone na tani efekt wśród bezkrytycznych odbiorców.

Jakież Polska odnosiła specjalne korzyści? Jakich dobrodziejstw doznała ta rzekomo „umiłowana córka” Rzymu, ta „semper fidelis” (zawsze wierna)? Czy w dziedzinie oświaty Polska właśnie Rzymowi zawdzięcza swoje osiągnięcia, tak wyłącznie?

Do ochrzczonej Polski przybywały pierwsi biskupi, powstawały pierwsze klasztory. Czy troszczyła się o podniesienie poziomu umysłowego i kulturalnego narodu, który „przypadł im w udziale”? Nie, traktują go z pogardą, starając się zagarnąć dla siebie jak najwięcej dóbr ziemskich, zapewnić sobie pozycję panującego nad nowo podbitym — w tym wypadku duchowo — narodem.

I tak klasztory przez przeszło wiek składały się z zakonników niepolskich, obcych, a nowicjuszy do klasztorów ściągano z zagranicy, gardząc „tubylcami”. Klasztory, które miały tak promieniować kulturalnie nad okolicą, nie mogły spełniać takiego zadania choćby dlatego, że mnisi nie znali języka polskiego! Pierwsze w Polsce klasztory, szczególnie benedyktynów i tzw. kanoników regularnych, pozostając pod wpływem refor-

my kluniackiej, całkiem otwarcie stały na stanowisku, że oświata jest nie tylko zbyt cenna, ale wręcz szkodliwa dla duszy ludzkiej! Taka sytuacja jest zaprzeczeniem twierdzenia, że klasztory podjęły w Polsce pionierską akcję oświaty.

Zmiana na lepsze, jaka nastąpiła w połowie wieku XII-go w związku z rozpoczętą przez papieża Grzegorza VII-go reformą Kościoła, polegała na uruchamianiu tzw. szkół katedralnych. Kształciły one wyłącznie chętnych do poświęcenia się stanowi duchownemu. A więc oświata szerzona przez te szkoły była sui generis; nie była oświatą w pełnym znaczeniu tego słowa! Powstałe w XIII-ym i w początkach XIV-go wieku szkoły parafialne nie były jednak zastugą Kościoła. Duchowieństwo rzymskie nie dbało wcale o reszce wiernych, których ciemnota była w zasadzie nawet czymś pożądanym. Szkoły parafialne były zakładane z inicjatywy świeckiej. Królowie polscy przeważnie popierali te inicjatywy, ale tylko wtedy, gdy wyrażała swą zgodę hierarchia kościelna.

Gdy od XIII-go wieku zaczął przybywać do Polski ruchliwy element mieszczański z Niemiec, objął on sferę swego działania nie tylko handel, ale również opanował niższe urzędy w Kościele rzymskim w Polsce. Również i klasztory nie oparły się wpływowi przybyszów. Zaś w wielu kościołach język polski stał się jedynie językiem pomocniczym, dając pierwszeństwo językowi niemieckiemu. Z tych czasów zapewne wywodzi się powiedzenie: „Był jak na niemieckim kazaniu”. Wprawdzie Kościół rzymski później starał się zapobiec germanizacji życia kościelnego, ale czynił to wyłącznie z obawy o własne interesy; nie chciał zrazić do reszty rzesz ludu kościelnego, który Niemiec nie chciał widzieć.

Gdy Kazimierz Wielki zdecydował o założeniu uniwersytetu w Krakowie, w dyplomie fundacyjnym z 1364 r. wyraźnie podkreślił, że uniwersytet będzie uczelnia państwa, o losach której będzie decydował nie papież, lecz król. Podobnie jak na uniwersytetach w Padwie i w Bolonii pierwsze miejsce miało zajmować prawo świeckie, a nie teologia, jak to było w Paryżu. A więc tu już całkiem nie ma podstaw do przyznawania chwały Kościołowi rzymskiemu, który zresztą dla zamanifestowania swojej niechęci nie pozwolił na uruchomienie wydziału teologicznego. Papież Urban V jedynie dlatego tolerował powstanie uniwersytetu krakowskiego, gdyż liczył się z Kazimierzem Wielkim i nie chciał z nim nieporozumień. Kościół jednak nie zrezygnował z podporządkowania sobie uniwersytetu krakowskiego, co zresztą później mu się udało. A efekt tego był taki, że od krakowskiej uczelni stroniła ta młodzież, która szukała prawdziwej wiedzy. Przyczyną upadku uniwersytetu była właśnie owa wierność Rzymowi, a założony w końcu wydział teologii poniósł tutaj największą winę.

Czy biskupi rzymscy w Polsce interesowali się niskim poziomem oświaty w ogóle w tym kraju, który był terenem ich działalności? Aczkolwiek szereg synodów w XVI wieku nakładał formalnie obowiązki wpatowania przez biskupów pewnej sumy na rzecz oświaty, nie dawali oni jednak na ten cel ani grosza i uchodziło im to bezkarnie.

O alarmującym stanie oświaty w Polsce pisał Szymon Marycki w swym dziele pt. „O szkołach czyli akademiach”. Był on profesorem uniwersytetu w Krakowie, który dobrze widział, w jakim zagrożeniu znalazła się kultura narodowa wskutek „oświatowej” działalności Kościoła rzymskiego. Wskazywał on na biskupów tego Kościoła w Polsce, którzy dbając o swoje własne, prywatne interesy, byli w najlepszym razie obojętni na to, co w kraju w zakresie oświaty się dzieje.

Taki stan oświaty, będący wynikiem panowania Kościoła rzymskiego w Polsce, napawał trochę wszystkich tych, którym los ojczyzny leżał na sercu. Jednakże trzeba było jakiegoś wielkiego wstrząsu, który mógłby zmienić i układ sił i stosunki panujące w dziedzinie oświaty. Takim wstrząsem była Reformacja XVI wieku, która pobudziła umysły do myślenia, powodując ogólne ożywienie umysłowe również i w Polsce. Reformacja położyła ogromne zasługi w podniesieniu oświaty z upadku, przyczyniła się do rozwoju polskiej kultury narodowej. Ale te sprawy będą już tematem oddzielnego artykułu.

JANUSZ ANDRZEJEWSKI

W marcu br. prezydent de Gaulle poinformował prezydenta USA, że Francja wycofuje się z NATO. Pozostaje wprawdzie nadal w sojuszu atlantyckim, ale — dla odzyskania całkowitej suwerenności na swoim terytorium i suwerennej władzy nad swymi jednostkami wojskowymi — żąda wycofania wszystkich obcych wojsk i urzędów wojskowych z terytorium Francji, wycofuje swoje siły zbrojne spod dowództwa NATO, a swoich oficerów ze stanowisk w tej organizacji.

Przypomnijmy najpierw kilka faktów z przeszłości. Organizacja Paktu Północnego Atlantyku, zwana w skrócie NATO (od początkowych liter nazwy angielskiej) powstała w okresie „zimnej wojny”, a ściśle 4 kwietnia 1949 r. Układ podpisało 12 państw (Belgia, Dania, Wielka Brytania, Francja, Holandia, Islandia, Włochy, Kanada, Luksemburg, Norwegia, Portugalia, Stany Zjednoczone) stwierdzając:

„Strony układające się są zdecydowane bronić wolności, wspólnego dziedzictwa i cywilizacji swych narodów, wartości opartych o zasady demokracji, wolności jednostki i poszanowania prawa. Państwa układające się są zdecydowane zjednoczyć swoje wysiłki dla celów wspólnej obrony, utrzymania pokoju i bezpieczeństwa. W tym też celu strony układające się zawierają niniejszy Pakt Północnego Atlantyku. Układające się strony uzgadniają, że zbrojny atak na terenach Europy lub Ameryki Północnej przeciwko jednemu lub kilku państwom uczestniczącym w Pakcie, traktowany będzie jako atak skierowany przeciw wszystkim.

Po dwudziestu latach obowiązywania niniejszego Układu każda ze stron może wystąpić z sojuszu w rok po uprzednim zawiadomieniu rządu USA o zamiarze wystąpienia”.

Później przystąpiły do Paktu Grecja, Turcja i NRF.

Dużo mówiło się o integracji atlantyckiej, o wspólnocie atlantyckiej, partnerstwie czy też wielkim planie atlantyckim. Próbowano różnych sposobów, aby — niezależnie od różnic i interesów narodowych — stworzyć ponadnarodową więź i jakiś ponadnarodowy rząd. Jak dotychczas próby te nie dały pozytywnych wyników. Jednoś atlantycka jest często określeniem bez pokrycia, a w życiu codziennym do głosu dochodzą interesy nacjonalistyczne, a niejednokrotnie po prostu interesy klas posiadających.

Decyzja prezydenta de Gaulle'a była ciężkim ciosem wymierzonym w Pakt Atlantycki i w całą koncepcję integracji atlantyckiej. Decyzja ta postawiła kierownictwo Paktu w wyjątkowo trudnej sytuacji. Nie sprawiło bowiem większego kłopotu wycofanie spod dowództwa NATO francuskiej floty i eskadr lotniczych. Nieskomplikowana jest również sprawa wycofania oficerów francuskich ze sztabów NATO. Sprawą znacznie trudniejszą jest usunięcie wszystkich baz i oddziałów NATO łącznie ze sztabami (w tym również dowództwa naczelnego) z terytorium Francji. Problem nastęrcza poważne trudności. Dla przykładu możemy przypomnieć istnienie rurociągu prowadzącego z portów francuskich do NRF, przy pomocy którego siły NATO miały być zaopatrywane w paliwo płynne. Istnieje wiele skomplikowanych urządzeń w 26 bazach. Istnieją magazyny sprzętu.

W Pakcie zawrzało. Bardziej krwawi alianci wołają, że można obyć się doskonale bez Francji. Militaryści zachodniemieccy ostrzą apetyty na fotele sztabowe opuszczone przez Francuzów i bardziej jeszcze na zdobycie możliwości współdecydowania o użyciu broni nuklearnej, ale co spokojniejsi i niewątpliwie rozsądniejsi, szukają dróg wyjścia z tej ślepej uliczki. Pakt NATO bez Francji, a z Bundeswehrą jako główną siłą europejską, wygląda wprost karykaturalnie. Co więcej — decyzja Francji pobudziła innych sojuszników do bardziej trzeźwego myślenia. Coraz częściej rozlegają się głosy, że w obecnej sytuacji cała koncepcja Paktu Północnego Atlantyku powinna ulec przebudowie.

NATO trzeszczy w posadach. Jego przyszłość nie wygląda różowo. (W)

# ZBRODZIA MILCZENIA

## Od Redakcji

Poniżej drukujemy wypowiedź amerykańskiego pisarza rzymskokatolickiego, Gordona C. Zahna, profesora socjologii na jezuickim uniwersytecie w Chicago i autora książki pt. „Katolicy niemieccy a wojny Hitlera”. Artykuł pt. „The Crime of Silence” (Zbrodnia milczenia) opublikował rzymskokatolicki tygodnik „Commonweal” (17 czerwca 1966 r.) wychodzący w Nowym Jorku. Przed kilkoma miesiącami protestancka Narodowa Rada Kościołów w USA po raz pierwszy oficjalnie oceniła niewłaściwą postawę chrześcijan amerykańskich wobec problemu wietnamskiej wojny. Poniższa wypowiedź przerywa milczenie Kościoła Rzymskokatolickiego w USA, lecz to wypowiedź prywatna tylko i ze strony „Kościoła protestującego” czyli zwalczającego własną hierarchię w pewnych kwestiach kościelno-politycznych.



Moja teza postawiona otwarcie brzmi: Nasz rząd robi z nas wszystkich morderców. Nie powinno się tego brać za „szokującą” dewizę retoryczną mającą na celu tylko przyciągnięcie uwagi czytelnika. Przeciwnie, to przemysł i smutny wniosek, do którego musiałem dojść na podstawie osobistego rozmyślenia nad bieżącymi wypadkami. Z każdym dniem przynoszącym nową sumę niesprawiedliwości i okrucieństwa jedna rzecz staje się coraz oczywistsza: Jesteśmy współnikami — przed i po fakcie — niektórzy z nas przez udział bezpośredni — inni przez spokojne milczenie.

Nie jest to jedynie mój osąd osobisty czy nielicznej garstki dysydentów w naszym środowisku próbujących zgłosić jakiś skuteczny protest. Moje obserwacje i dyskusje w Anglii i w innych krajach europejskich wykazały, że to opinia dość powszechna i zyskująca na intensywności w miarę eskalacji konfliktu w Wietnamie. Nie możemy lekceważyć tego, że pewien wybitny liberalny pisarz niemiecki publicznie żąda, by amerykańskich polityków i generałów postawiono przed nowym trybunałem międzynarodowym w celu rozpatrzenia oskarżeń o pogwałcenie praw, których sami broniliśmy w Norymberdze. Nie powinniśmy nad tym przejść szybko do porządku dziennego jako nad jakąś krańcowo fanatyczną (lub „inspirowaną przez komunistów”) opinią. Na naszych oczach dzieje się wojenne zbrodnie, a co jest daleko gorsze to to, że wiemy o nich i ich skutkach a zamykamy na nie oczy.

Oto przykład. Kilka z tych zbrodni pokazała telewizja chicagowska nie tak dawno w dokumentalnym filmie dostarczonym przez Rozgłośnię Kanadyjską. Jeden zwłaszcza upamiętnił mi się fakt, który delikatnie mówiąc jest jawnym naruszeniem konwencji genewskich. Jednego jeńca Vietcong'u rozciągnięto na ziemi i podczas gdy jeden z oprawców klęczał na jego pachwinie, drugi lał strugi wody do nozdrzy ofiary. Gdy wreszcie nieszczesny jeńiec skonał — tuż „przed kamerą” — jego ciało wrzucono brutalnie do kanału. Trudno określić co było gorsze, czy sam okrutny czyn, czy też zachowanie się ludzi, którzy stali obok (włącznie oczywiście z Amerykanami) i przyglądali się z zadowoleniem a nawet zaciekawieniem na skutki wstrętnej morderstwa.

Tenże sam program telewizyjny pokazał dalej amerykańskiego pilota kończącego właśnie „pomysłne” bombardowanie. Można było widzieć i słyszeć radosne podniecenie i triumf

w głosie pilota opisującego doskonałość trafień i panikę wieśniaków uciekających przed śmiercią, podczas gdy on patrzył na nich z góry. Na chwilę przypomniałem sobie z lat trzydziestych i to co większość Amerykanów z przeraźliwym westchnieniem życzyło włoskim pilotom chepiącym się z „piękności” swoich bombardowań, mordów i pożarów przypominających „bukiety kwiatów” podczas nalotów na bezbronnych Abisyńczyków. (Należy nawet orzec, że z tego porównania lepiej wychodzą Włosi: Ich zachwyty wpływał z doznań estetycznych, podczas gdy radość naszych krajanów wyraża doskonałość techniki i skuteczność operacji).

Nie zamierzamy jednak poprzestać na pojedynczym dokumencie filmowym. Nasza prasa krajowa dostarcza wiele szczegółowych opisów innych niezliczonych wypadków podobnego charakteru i możemy się tym — przeważnie zdjęciami — raczyć przy śniadaniowej kawie. Czasami owe okrucieństwa popełniają tylko nasi krajanie, częściej — alianci, za których czyny musimy wziąć pełną odpowiedzialność, ponieważ to nasza pomoc i zachęta te czyny im umożliwia. Jeżeli — tak zarzucają — dzisiejsze wioski wietnamskie przypominają zniszczone przez hitlerowców wsie Oradour i Lidice, to te zbrodnie przeciw ludzkości muszą spaść na nasze sumienia; należy nalegać, by ci, którzy są za nie odpowiedzialni bezpośrednio, znaleźli się pewnego dnia przed sądem.

W znaczeniu szczególnym wszystko to dotyczy nas nie tylko jako Amerykanów, ale także jako chrześcijan i katolików. Wobec tego, co napisałem o nieudolności katolików niemieckich w zwalczaniu z natury złej polityki i planów reżimu hitlerowskiego, ani nie mogę, ani mi nie wolno zignorować nieuniknionych porównań, gdy widzę katolików amerykańskich oraz ich duchowych przywódców uparcie milczących na widok potworności popełnianych dzisiaj przez nasz kraj i jego aliantów. Boć w rzeczywistości nie wchodzi tu w grę tylko brak słowa protestu tak straszliwie potrzebnego, lecz i fakt popierania przez katolicką opinię takiej właśnie polityki, która doprowadziła do zbrodni wyżej opisanych.

Posiadamy na przykład ostatnie sprawozdanie z wysiłków (szokujących, lecz wcale nie dziwnych!) ogólnokrajowej ankiety, w której ponad 60 procent katolików poparło tezę, że „do zwycięstwa należy użyć wszelkich środków”. Chciałbym wierzyć, że ci katolicy nie myśleli naprawdę to, co mówili (może o broni jądrowej lub o „ostatecznej eksterminacji” wszystkich podejrzanych o sympatię dla Vietcongu). Niestety, jednak jestem zbyt wielkim pesymistą a ten pesymizm nie wpływa tylko z apelu wydanego przez naszych katolickich „rzeczoznawców” od spraw międzynarodowych głoszącego, żeśmy zrewidowali naszą tradycyjną naukę o godziwości wojny a mającego na celu usprawiedliwienie świadomego mordowania niewinnych!

Dzisiejsi katolicy są przerażeni płomiennymi wybuchami nacjonalizmu naczelnego kapelana armii hitlerowskiej, biskupa Rarkowskiego, podczas ostatniej wojny. A jak mamy się zachować wobec wystąpień naszego naczelnego kapelana, który wydaje się dystansować nawet tamte wystąpienia? Entuzjazm biskupa Rarkowskiego dla wojennych wysiłków Niemiec hitlerowskich był przynajmniej bez wątpienia szczery chociaż naszym zdaniem bałamutny, ale płynął z przekonania, że wojny Hitlera są wojnami sprawiedliwymi. Natomiast kardynał Spellman prawdopodobnie przejął się powiedzeniem Decatur'a, że słuszną czy niesłuszną sprawą narodową należy popierać. Bardziej skandaliczny od tego stanowiska kardynała jest fakt, że nasze co znaczące dzienniki pozwoliły temu stanowisku przeniknąć do opinii katolickiej bez żadnego komentarza.

(d.c.n.)

Znajomość spraw religijnych należy do kultury duchowej współczesnego człowieka. Czytaj książki Wydawnictwa Literatury Religijnej!

Wytnij — wypełnij czytelnie — wyślij

Nazwisko i imię .....

Dokładny adres .....  
(miejsce—miasto—wieś)

(poczta)

(powiat) (województwo)

Data .....

Zamawiam następujące książki \*,  
które proszę przesłać na powyższy  
adres za pobraniem pocztowym:

Tytuł	Cena
<b>Ks. Fr. Hodur, Biskup, Polak, Reformator</b>	12 zł
<b>Polska, kraj tolerancji religijnej</b>	12 zł
<b>Mroki rozjaśniają się (Pamiętnik z pobytu w Zgromadzeniu Salezjańskim)</b>	10 zł
<b>Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce XVI w.</b>	30 zł
<b>Katechizm Kościoła Polskokatolickiego</b>	6 zł
<b>Sakrament Chrztu św.</b>	4,50 zł
<b>Sakrament Pokuty</b>	4,50 zł
<b>Sakrament Bierzmowania</b>	4,50 zł
<b>Sakrament Eucharystii</b>	4,50 zł
<b>Sakrament Namaszczenia Chorych</b>	4,50 zł
<b>Sakrament Małżeństwa</b>	4,50 zł
<b>Kulisy nieomyślności</b>	5 zł
<b>Idea Kościoła Narodowego w literaturze polskiej</b>	5 zł
<b>Historia papieżstwa</b>	35 zł
<b>Modlitewnik „Ojciec nasz”</b>	35 zł
<b>„Rytuał”</b>	250 zł
<b>Idea nieomyślności w eklezjologii patrystycznej</b>	42 zł
<b>Mszał Kościoła Polskokatolickiego</b>	1.000 zł

\* ) niepotrzebne skreślić.

# O KATOLICKOŚCI KOŚCIOŁA

## (DOKOŃCZENIE)

Tym urzędem jest urząd biskupi, w łączności z urzędem kapłana i diakona. Nauka ta została przyjęta i zatwierdzona około 209 (równocześnie z decyzją o kanonie Pisma świętego, jak również o najstarszej formie wyznania wiary) przez niepodzielony Kościół, i to jako urząd ściśle katolicki, apostołski i jednolity. I ta forma zachowała się w Kościołach katolickich po dziś dzień (na podstawie tak zwanej sukcesji apostołskiej, czyli następstwa w urzędzie biskupim). Urząd biskupi jest urzędem jedności braterskiej, który otrzymał polecenie, by nie tylko wewnątrz Kościoła zapewnić jedność wiary, dyscypliny i życia liturgicznego, ale także na zewnątrz podtrzymywać łączność z biskupami innych Kościołów katolickich, co dla nas oznacza wspólnotę kościelną z biskupami wszystkich Kościołów starokatolickich, anglikańskich i prawosławnych. Ponadto do biskupa należy zachowanie jedności z Kościołem przeszłości, Kościołem jednym i całkowitym, z którym biskup ma łączność na podstawie swej sukcesji w urzędzie biskupim. Żeby jednak ta jedność była realna także obecnie, w teraźniejszości, otrzymał biskup nie tylko nakaz czuwania (biskup oznacza: czuwający) nad nauką, ustrojem kościelnym i nabożeństwem, ale także ma polecenie i pełną władzę do udzielania tych sakramentów, które w szczególniejszy sposób się przyczyniają do zachowania jedności powierzonego biskupowi Kościoła w duchu i prawdzie, mianowicie do udzielania sakramentów bierzmowania i święceń kapłańskich. Stąd też władza biskupia w odniesieniu do władzy kapłańskiej nie jest wyższa, lecz tylko szersza. Nie ma bowiem wyższej władzy nad tę, która odnosi się do głoszenia słowa Bożego i do udzielania sakramentów świętych, pomimo że te dwa wyżej wspomniane sakramenty (bierzmowanie i święcenia kapłańskie) dla zapewnienia jedności Kościoła zastrzeżone są biskupowi. Biskup jest też zawsze kapłanem. Natomiast kapłan w pierwotnym pojęciu katolickim nie jest kapłanem — ofiarnikiem, który składa Bogu Ciało i Krew Chrystusa Pana jako dary ofiarne na ołtarzu, jak to później miało miejsce w Kościele rzymskim; jedynym bowiem kapłanem-ofiarnikiem (jak to podkreśla list do Hebrajczyków) jest sam Chrystus. Kapłani są w Kościele starszymi (presbyteroi), którzy jako spełniający obrzędy liturgiczne lub też — jak mówiono w starym Kościele — „jako studzy czynności ofiarnej”, składali wraz z gminą (jako jej organ) ofiarę Eucharystyczną. Wreszcie diakon, jak wskazuje sama nazwa, jest specjalnym sługą biskupa, któremu pierwotnie pomagał szczególnie w sprawach opiekuńczych i administracyjnych. Diakon jest dzisiaj niestety już tylko stopniem wstępnym do urzędu kapłańskiego, stąd też diakonowi na wzór owych siedmiu mężów w Jerozolimie (Dz. Ap. 6,6) przysługuje władza głoszenia słowa Bożego i udzielanie Chrztu świętego.

Ten potrójny urząd, mianowicie biskupstwo w łączności z kapłaństwem i diakonatem, stanowi właściwy urząd katolicki, bez którego żaden Kościół na dalszą metę nie może pozostać Kościołem katolickim. I właśnie historia naszego Kościoła starokatolickiego jasno to wykazuje: w samych bowiem począt-

kach jego istnienia pewna grupa laików chciała zlikwidować urząd biskupi jako wyraz klerykalnej żądzy władzy, podczas gdy skrzydło przychylnie usposobione do spraw kościelnych przeprowadziło zatrzymanie urzędu biskupiego. Ten fakt, jak również przykładowy sposób z jakim odnosił się do urzędu biskupiego przez 50 niemal lat Edward Herzog, wpłynął na uratowanie katolickości naszego Kościoła. Urząd biskupi (zawsze w łączności z kapłaństwem i diakonatem) okazał się nieraz przedziwną ostoją, cytadelą katolickości Kościoła, podobnie jak niedzielne nabożeństwo Eucharystyczne stanowi serce, a stare wyznanie wiary wał ochronny Kościoła. To było zasadniczą troską naszych starokatolickich ojców, by, stawiając na pierwsze miejsce Pismo święte, zachować katolickość w wyznaniu i w nauce, w nabożeństwie i w porządku władzy. I w tym względzie — jak to szczególnie podkreślił Edward Herzog — nasze pojęcie pokrywa się z pojęciem Kościoła anglikańskiego. Według t.zw. Lambeth-Quadrilateral z 1888 roku Kościół anglikański uważa cztery następujące punkty za podstawowe dla katolickości Kościoła: 1. Pismo święte jako streszczenie tego, co jest konieczne do zbawienia. 2. Apostolskie i Nicejskie wyznanie wiary jako dostateczne ujęcie wiary chrześcijańskiej. 3. Dwa przez samego Chrystusa Pana ustanowione sakramenty chrztu i Wieczerzy Pańskiej. 4. Historyczny urząd biskupi. Podobnie, ale nieco obszerniej, ujmuje sprawę katolickości Kościół prawosławny.

W każdym bądź razie, w tych czterech punktach ujęto nieodzowne warunki podstawowe ku temu, by jakiś Kościół mógł mieć udział w pełnej katolickości. To wielkie zagadnienie, wobec którego stoi nasz chrystokatolicki Kościół, polega na tym, czy, zachowując te cztery zasadnicze warunki, Kościół nasz jest katolickim również w rozumieniu pełni życia. Byłoby to objawem zarozumiałości, chcieć podtrzymywać swoją katolickość jedynie na podstawie swej 90-letniej zaledwie egzystencji. A jednak będziemy mogli powiedzieć, że Kościół nasz w całej swej strukturze, przez swoją zdecydowaną wolę podporządkowania się słowom Pisma świętego, przez swoje wyznanie, przez swoje nabożeństwa i przestrzeganie porządku urzędów kościelnych, posiada wszelkie warunki ku temu, by przyjąć w sobie pełność życia. Zależy to całkowicie od nas, od naszych gmin, od każdego z nas, żebyśmy wnikając coraz głębiej w przekazane nam dziedzictwo katolickie, potrafili tę pełnię życia realizować i uzewnętrzniać, byśmy — jak już powiedziano na początku naszych wywodów — osiągnęli coraz większą jednolitość i katolickość.

Lecz nie może to oznaczać, że staramy się naśladować pełnię katolickości w sposób czysto zewnętrzny, jak to widzimy np. w Kościele rzymskokatolickim, że powracamy do tzw. „zwyczajów katolickich”, które nasi ojcowie jako wybujałe słusznie odrzucali, i tak np. nie uznajemy przesadnego kultu Matki Bożej, bałwochwalczej czci dla relikwii, handlowania odpustami, przymusowej spowiedzi itp. Również nie wprowadzamy do naszego życia liturgicznego tych przeróżnych praktyk noworzemskich (np. nabożeństwa do Serca Je-

zusowego), ani też nie stosujemy przy odprawianiu Mszy świętej zbytecznego splendoru i przesadnie ozdobnego ceremoniału. Ale nie wolno też postępować odwrotnie i w sposób zbyt ciasny — na wzór fanatycznych antykatolickich protestantów — w czambuł potępiać jako coś „rzymskiego” nawet i tego, co przypomina zwyczaj katolicki. Również nie można się gorszyć tym, jeśli w wielu gminach naszych zaprowadza się znów dawne, czcigodne zwyczaje katolickie, czy też pełne głębokiej treści czynności symboliczne, albo kładzie się nacisk na godne, z umiarkowaną ozdobą połączone, odprawianie nabożeństw, oraz stara się o wprowadzenie pewnych urozmaiceń i różnorodności w formach kultu religijnego. Tak zwany zwyczaj katolicki nie polega z pewnością na czczej tylko formie zewnętrznej, której nie odpowiadałaby żadna treść wewnętrzna, Tecz wręcz przeciwnie. Jeżeli zwyczaj katolicki jest rzeczywiście prawdziwy, pełen treści i zgodny z Pismem świętym, wtenczas może on stać się odblaskiem, zewnętrznym objawem pełności wewnętrznej, jaką Kościół bierze od samego Chrystusa.

W każdym bądź razie naszą nacelną zasadą w tej sprawie musi być to, że serca swoje otwieramy z wiarą, z pokorą i z czcią przed Bogiem, by otrzymać pełność łaski Bożej, która przez Chrystusa Pana i przez Ducha Świętego ma zamieszkać w naszym Kościele. A dokonuje się to nie od zewnątrz i z dołu, lecz od wewnątrz i z góry na podstawie wewnętrznego zżycia się z orędziem biblijnym; a domaga się ono od nas rozumnego pojmowania artykułów wiary świętej w wyznaniu i w dogmacie, żywego i stałego udziału w życiu religijnym, oraz respektowania przekazanego nam porządku w urzędzie kościelnym. Jeśli ta pełność łaski Bożej, stanie się naszym udziałem, wzmocnimy się nie tylko sami pod względem kościelnym, ale także znajdziemy coraz pewniej drogę zbliżenia się do innych Kościołów, które otrzymały więcej łask niż my sami; chodzi tu w szczególności o Kościół anglikański i Kościół prawosławny, które w nauce i praktyce stoją na tym samym gruncie co my. Ale mamy również na myśli Kościoły reformatorskie, będące w Radzie Eklezjalnej Kościołów, które wraz z nami przyznają się do katolickości Kościoła. Nie rezygnując ze swej samodzielności kościelnej umacniać się będziemy wspólnie z nimi w tym stopniu, w jakim dorastamy „do dojrzałości dorosłych, do pełnej miary pełni Chrystusa” (Efez. 4, 13). Albowiem jedność, którą Zbawiciel obiecał swemu Kościołowi, i której chrześcijanie odłączeni dziś tak bardzo pragną, nie może opierać się na kilku minimalnych żądaniach, lecz musi polegać na tej pełności, jaką sam Bóg da Kościołowi przez swego Syna, zgodnie ze słowami modlitwy, którą Pan i Zbawiciel nasz zanoszą za swój Kościół: „Aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojczy, we mnie i ja w Tobie, aby i oni w nas byli jedno” (Jan 17, 21). Żeby obietnica tej modlitwy Chrystusowej spełniła się również na nas, nie wolno nam ustawać w dążeniu, by nasz własny Kościół posiadał pełność Boga, której jej udziela swoim wiernym przez Jezusa Chrystusa i przez Ducha Świętego. Zawsze pamiętajmy o słowach tego wczesnochrześcijańskiego męczennika, Ignacego z Antiochii: „Gdzie jest Jezus Chrystus, tam też jest Kościół katolicki” — tam jest Kościół posiadający pełne bogactwo życia, jakie otrzymał od Boga w Trójcy Św. Jedyne.

Dr URS KURY  
biskup katolicki

# KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE JUTRZEJSZYM

Temat tegorocznego międzynarodowego starokatolickiego — angikańskiego ruchu młodzieżowego w Canterbury ma niewątpliwie doniosłe znaczenie nie tylko dla samych uczestników. Poruszone przez ten ruch zagadnienia interesują nie tylko ludzi młodych, lecz także każdego dorosłego chrześcijanina, poczuwającego się do odpowiedzialności. W dalszym ciągu postaramy się omówić objawy życia Kościoła, w którym on sam siebie odnajduje każdego czasu — również w świecie jutrzejszym — i jako znak Boży wśród narodów jest poznawalny po służbie Bożej i po głoszeniu słowa Bożego. Tutaj możemy nazskicować jedynie kilka linii podstawowych. Dlatego przytaczamy te wskazówki z literatury, które mają skłaniać do dalszego zastanawiania się, uczestnikom zaś ruchu z Canterbury do górnego przygotowania się do wygłaszania referatów i przeprowadzenia dyskusji.

Często można usłyszeć zdanie: Żyjemy w świecie, który znajduje się w ustawicznej, dotąd nigdy nie spotykanej, przemianie. W takiej sytuacji potrzebny jest jeden spokojny punkt, coś, co przy wszystkich tych przemianach pozostaje zawsze takie samo. I tym ma być Kościół. W Kościele nie powinno się zaczynać z nowościami i odnowieniami, lecz raczej wszystko powinno pozostać takim, jakim było zawsze. Równocześnie można jednak często usłyszeć, że właśnie Kościół jest staromodny, że wiele jego poglądów zostało już prześcignionych, że nie rozumie czasu i ludzi obecnych itd. Co należy więc czynić, kiedy odzywają się tak przeciwne sobie poglądy? Najłatwiej znajdziemy odpowiedź, jeśli zastanowimy się nad tym, czym „Kościół” właściwie jest. Wszak nie jest on żadną bezosobową władzą, żadną anonimową organizacją, z którą czasami mamy do czynienia, wobec której się znajdujemy. Kościół jest wspólnotą życia wszystkich ochrzczonych z Chrystusem i w Chrystusie, jako głową wszystkich członków. My zaś, ludzie tego czasu obecnego, stanowimy Kościół danego czasu. Z tego wypływa następujący wniosek: Kiedy stajemy przed Bogiem w czasie modlitwy i nabożeństwa, musimy to czynić jako ci, jakimi jesteśmy rzeczywiście — a więc także jako dzieci naszego czasu, przynosząc z sobą wszelkie dobro i zło, cały ciężar chwili obecnej. Jeśli zostanie nam zwiastowane posłannictwo Boskie, czy ogłoszone nam słowo Boże, i jeżeli orędzie to podajemy dalej, musi się to odbywać w sposób najbardziej dla nas zrozumiały i także na podstawie tych wszystkich metod poznania, jakimi Bóg posługuje się właśnie w danym czasie w dziedzinie duchownego doświadczenia i rozumnego badania. Ponieważ żyjemy w teraźniejszości, możemy dziś i jutro spełnić także swoje zadanie jako członkowie Kościoła jedynie też w teraźniejszości.

I „wczoraj” nie było inaczej. Kto pragnie, aby w Kościele wszystko pozostało tak, „jak było zawsze”, ten nie dostrzega, że również i to, co bez względu na czas uważał za jedynie ważne formy, było kiedyś rewolucyjne i nowe. Można to np. zauważyć na stylowych epokach historii sztuki. Również i to, co w kościelnych formach życia wydaje nam się tak dawnym i zwykłym przyzwyczajeniem, było kiedyś dziedziną nową, o którą zawzięcie walczone, a zwłaszcza na terenie starokatolicyzmu przed kilku jeszcze dziesiątkami lat. Jakież to napięcia istniały przed przełomem ostatniego stulecia, a w Holandii nawet jeszcze w naszym wieku wśród gmin starokatolickich z powodu zaprowadzenia ojczystego języka do nabożeństw zamiast dotychczasowego języka łacińskiego, lub też z powodu umożliwienia kapłanom zawierania związków małżeńskich. Niebawem jednak to i owo okazało się jako właściwe, tak że dziś stało się dla nas rzeczą zupełnie naturalną, ponieważ ten nowy porzą-

dek powstał na skutek zdrowego wyczucia potrzeby chwili w Kościele. Potwierdzenie tego mamy nie po raz ostatni w fakcie, że nowe zarządzenia II Soboru Watykańskiego odnoszą się do niejednej sprawy w Kościele rzymskokatolickim, lub przynajmniej zostały poddane pod dyskusję, które w przeszłości, dzięki Bogu już pogrzebanej, przypisywano starokatolikom jako niedobre nowatorstwo.

Przed kilku laty wprowadzono znów przyjęty i znany ogólnie zwyczaj ozdabiania świecy wielkanocnej, tzw. paschału, literami alfa i omega, jako znakiem wieczności, i każdorazową literą danego roku, jak znakiem teraźniejszości. Z tego jasno wynika, w jaki sposób my, będąc chrześcijanami, mamy odprawić swoje nabożeństwa — których początkiem i ośrodkiem są tajemnice wielkanocne: — doznając mianowicie stałego zbawienia Bożego jako ludzie doby obecnej.

I tak rzeczywistość wyciska swoje piętno na naszym myśleniu i działaniu dnia dzisiejszego i jutra. Również sposób myślenia świata przyrodniczo-technicznego ogarnął inne dziedziny. Tak też pytamy się w sprawach duchownych o ich sens oraz ich funkcję, ale zarazem „egzystencjalnie”, to znaczy w jaki sposób i do jakiego stopnia one nas dotyczą. Jeżeli liczba osób uczęszczających do kościoła w czasach powojennych we wszystkich wyznaniach spadła, to wina tego zjawiska leży nie tylko w samej obojętności czy we wrastającym materializmie. Człowiek dzisiejszy nie zdobędzie się już na to, by czynić rzeczy nie mające dla niego większej wartości niż jakiś tam formalistyczno-konwencjonalny zwyczaj. Skoro więc nie rozumie właściwego sensu nabożeństwa i nikt mu tego nie wyjaśnił, to po prostu nie chodzi do kościoła.

Tutaj jednak równocześnie w wielu częściach chrześcijaństwa „zbudził się Kościół w duszach” (Guardini). Powstaje pytanie: Co właściwie oznacza „Kościół”? Czym Kościół jest dla mnie? Jakie znaczenie ma nabożeństwo, które odprawiamy? Jak bywa to nabożeństwo w swej istocie i zgodnie z naszą istotą rozumnie wykonywane? Wszystkie te pytania miały i mają również znaczenie pastoralne i misyjne, gdyż wiadomo, że nie wystarczy już jakaś piękna forma zewnętrzna w nabożeństwie, lecz uczestnicy muszą wyraźnie zrozumieć sens, muszą pojąć, że Pan Bóg nimi się opiekuje dając im swoje zbawienie. Dlatego więc „nowe formy” nabożeństwa, zrozumiałe język ojczysty, całkowite włączenie gminy do wspólnej modlitwy i akcji. Nabożeństwo bynajmniej nie jest modlitwą czy też akcją samego tylko kapłana, ozdobioną najwyżej odśpiewaniem przez lud kilku zwrotek pieśni, jak gdyby sami biskupi i kapłani stanowili Kościół. Wszyscy jesteśmy Kościołem i wszyscy też „odprawiamy” nabożeństwo. Do nas wszystkich odnosi się słowo Boże, stąd też troska o odczytanie kilku wierszy z Pisma świętego, jak również o kazanie, będące wykładem tekstów biblijnych podczas nabożeństwa. Wprawdzie daleka jest droga od samego poznania podstaw do najlepszego ich urzeczywistnienia w praktyce. W różnych tradycjach wyznań kościelnych występuje coraz wyraźniej zjawisko, że niektóre dawne teksty liturgiczne nie wyrażają tego, co człowiek dzisiejszy chciałby i miałby Bogu do powiedzenia.

Również budowla, samo miejsce nabożeństwa, które dzisiejszy człowiek stawia, powinno wyrastać z ducha czasu teraźniejszości. Bardzo często tu i ówdzie krytykuje się i to nieraz w sposób drastyczny nowoczesną budowę świątyni i współczesną sztukę sakralną. Przede wszystkim zarzuca się to, że kościoły buduje się w ten sposób, co budowle niekościelne, jak fabryki i domy towarowe, jak dworce i hale, które dziś powstają. A przecież to nie jest nic nowego. Także w średniowieczu, w epoce baroku i odrodzenia budowano kościoły w tym samym stylu, jak wielkie budowle świeckie, hale, ratusze, domy obywatelskie, zamki itp. Hala gotycka, sala barokowa — abstrahując od wewnętrznego urządzenia — mało się różni od pomieszczeń kościelnych tego samego okresu. Nawet w 19 wieku, w którego „stylu” było kopiowanie dawnych stylów, napotykały jeszcze jedno obok drugiego. Dlaczego więc miałyby to być zabronione w naszych właśnie czasach? Wszak w ten sposób podkreśla się jako rzecz zupełnie zro-

zumiają, że dom Boży znajduje się również w centrum życia ludzkiego, że ci sami ludzie tutaj się modlą, a tam żyją, że wiara i życie to nie dwie dziedziny od siebie oddzielone czy nawet wrogo do siebie nastawione, lecz, że obie należą do siebie. Tym samym nie chcemy powiedzieć, że nie spotyka się również niektórych bardzo złych wyników w obecnym budownictwie kościelnym, wybujałe nieraz idee, w których jasno przebiega się chęć architekta, zwrócenia za wszelką cenę na siebie uwagi. A nawet trzeba uważać za nieudane takie pomieszczenia kościelne, które nie zostało rozumnie zaprojektowane i wykonane, ponieważ nie stawiano sobie przy tym pytania czy też za mało je przemysłano: Jakiemu przeznaczeniu ma służyć dana budowla czy pomieszczenie? Lecz tam, gdzie budowniczy, proboszcz i gmina wspólnie z sobą się naradzają, mając zamiar stworzyć pomieszczenie, które ma służyć do nabożnych zebrań ludu Bożego, gdzie wszyscy pragną słuchać słowa Bożego i z uwagą uczestniczyć w sprawowaniu sakramentów świętych, gdzie mają wierni się czuć nie jak zagubione jednostki, ale jako wspólne zgromadzenie przy Stole Bożym; gdzie — może w jakimś mniejszym pomieszczeniu bocznym — uwzględniono również możliwość stworzenia okazji do odmówienia cichej modlitwy prywatnej na osobności, gdzie dzieła sztuki są nie tylko dekoracją, ale również wyrazem wiary i obrazowym kazaniem. Takie pomieszczenie kościelne będzie z pewnością udane, nawet wtedy, gdy trzeba przystąpić do dzieła z ograniczonymi środkami finansowymi.

Można tutaj również nadmienić, że nieraz szuka się tu i ówdzie takich form rozwiązania, żeby obok nabożeństw dla liczniejszej gminy można odprawić Uczę Pańską w skromniejszym zgromadzeniu łącząc niejako wszystkich uczestników przy jednym wspólnym stole. Przypominamy sobie jeden z międzynarodowych letnich kursów teologicznych w Canterbury, na którym, przygotowując dary do Uczty Eucharystycznej, przyniesiono duży, święto upieczony bochen chleba, z którego jedną połowę złożono potem na ołtarz jako pakarkam eucharystyczny, podczas gdy druga połowa została spożyta przy śniadaniu, które odbyło się bezpośrednio po Ofierze Eucharystycznej.

Także bezpośrednie głoszenie nauki w Kościele przechodzi dzisiaj poważne zmiany. Człowiek dzisiejszy wysuwa nowe kwestie również odnośnie samej treści nauki chrześcijańskiej i Biblii. Z drugiej zaś strony zaistniała także możliwość udzielania nowych odpowiedzi, szczególnie na podstawie badań biblijnych, opierających się na znaleziskach i wykopaliskach archeologicznych, które to badania posługują się metodami (poprzednio nieznanymi) nauk przyrodniczo-technicznych. „Wielu chrześcijan dorosłych, których pojęcia religijne od ich czasów szkolnych w niczym się nie zmieniły, jest przerażonych, kiedy ich pojęcia konfrontują się z wynikami obecnych badań teologicznych. Bronią się oni przed tą ewentualnością, że będą musieli porzucić swoje dotychczasowe pojęcia, i obawiają się, że z zaniechaniem tych pojęć również i wiara ich będzie zagrożona” (Ze wstępu do „Biblisches Unterweisung”, biblijne pouczenie, Kösel-München 1966). A tymczasem jest wręcz przeciwnie! Kto pozna historię powstania poszczególnych ksiąg biblijnych i jej rozdziałów, dalej, kto zapoznał się ze sposobem pracy i celem jej autorów i redaktorów, kto wreszcie nauczył się, jak należy rozpoznawać różne rodzaje wyrażania się form chrześcijańskich także w Piśmie św., — dla tego kwestie takie tracą na wadze, podczas gdy kogo innego mogą przyprawić o niepokój. Wie on wtedy, że np. biblijna historia o stworzeniu jest hymnem pochwalnym, który językiem poetyckim obrazowo opiewa chwałę Stwórcy, a więc tym samym zbyteczna staje się kwestia odnośnie sprzeczności zachodzącej pomiędzy sposobem myślenia biblijnym a przyrodniczym. Pozna je on, że ewangelie nie są historiami z życia Jezusowego, zebranych przez mniejszą lub większą liczbę autorów i podających w kolejności poszczególne zdarzenia, lecz są to raczej pisma naukowe, których treść często nie jest podana w porządku chronologicznym, ale na podstawie określonych tematów. Skoro się o tym wie, to wtedy już odpada kwestia co do nieściśności chronologicznych zachodzących u jednego czy dru-

# DZIEJE PARAFII MARIII MAGDALENY WE WROCLAWIU

(DOKONCZENIE)

Nie pomaga praca „misyjna” kleru rzymskiego, który z jednej strony głosi niby zasady chrześcijańskiej miłości, z drugiej zaś strony w myśl jezuickiej dewizy „cel uświęca środki” zorganizował przeciwko nam akcję i za pomocą ogłoszeń przy kościołach, na kazaniach i w konfesjonałach „uświadamia” sfanatyzowanych bigotów religijnych i naiwną, niedoświadczoną młodzież, że my nie jesteśmy — oczywiście w ich pojęciu — katolikami, bo nie wierzymy w Matkę Najświętszą i Świętych Pańskich. Dla sprawdzenia mieszkańcy Wrocławia wstępują codziennie na nabożeństwa do kościoła św. Marii Magdaleny, aby naocznie przekonać się, czy to jest prawda, co głoszą im rzymscy duszpasterze. Rezultat okazuje się dla nas pozytywny — wierni opuszczają szeregi wyznawców swego Kościoła i przychodzą do Kościoła polskiego i prawdziwie katolickiego, w którym nie ma zakłamania, fałszu i obłud. Innym znowu razem kapłani rzymskokatolicy kruszą kopie i wylewają krokodyle łzy, że my w kościele modlą się po polsku jak również sprawując liturgie w języku ojczystym, wypaczyliśmy naukę Chrystusa Pana i tym automatycznie staliśmy się heretykami lub sekciarzami. I to nie odstrasza naszych zwolenników. Ludzie wierzący i logicznie myślący konfrontują piśmie życie z nauką Jezusa zawartą w Piśmie św. i apostoelskiej tradycji, zmieniają zdanie i stają po naszej stronie. Logika faktów historycznych jest bardzo wymowna, pod wpływem których wyznawcy rzymskokatolicy coraz częściej poznają tendencje błędne i fałszywe informowanie swoich duszpasterzy. W efekcie dochodzą do przekonania, że nasz poeta Beniowski miał zupełnie słuszną rację, gdy pisał właśnie o takich kapłanach, że „krwią handlują i duszą biedactwa i tylko sami o swym kłamstwie wiedzą”. Wierni trwają w przeświadczeniu, że tam, gdzie się wyżył i zakłamanie nie można szukać Boga. Zrozumieli, iż Kościół Polskokatolicki jest prawdziwym Kościołem Jezusa Chrystusa i w nim jest ostoja i droga dla dusz polskich pragnących szczerze zbawienia. Światlejsi wyznawcy doszli wreszcie do przekonania, że Kuria Rzymska na czele z papieżem nie ma wyłącznej koncesji na łaski Boże, ani monopolu na katolicyzm i zbawienie. Stąd budzi się u nich świadomość suwerenności duszy polskiej i dobrowolna chęć wyzwolenia się spod duchowej supremacji Watykanu. Dlatego świadomie zmieniają ju-

giego ewangelisty. Nawet takiego dawnego zagadnienia spornego reformatorsko-przeciwreformatorskiego nie można już więcej stawiać w ten sposób, gdy się wie, że Pismo święte. Nowego Testamentu jest najcenniejszym darem „Tradycji”, czyli dawnego Kościoła, jaki posiadamy.

Na grobie jedyne apostoła z tej strony Alp, świętego Macieja w Trewirze, wznosi się jeden z najstarszych domów Bożych w Niemczech. Przed kilku laty stwierdzono, że mury tej świątyni grożą zawaleniem, i niebawem przystąpiono do odbudowy. W trakcie robót zabezpieczających rozpoznano różne formy pierwotnej budowy, które w późniejszych czasach zostały przestawione i zabudowane. Teraz więc odsłonięto znowu — nie bez pomocy dzisiejszej techniki — te pierwotne, jasne i wyraźne linie. Prace przy kościele jeszcze trwają, lecz niebawem zostaną ukończone. Wydaje mi się, że jest to trafny obraz „Kościoła w świecie jutrzejszym.” Wiele rzeczy jest kruchych i zmuszałych. I kiedy staramy się o zabezpieczenie tej budowy sposobami, które w naszych właśnie czasach stały się znowu możliwe, wtedy wyłania się wiele rzeczy pierwotnych, przestawionych, zapomnianych, istotnych, i „zarysowują się przyszłe kontury” (Rilke) i wtenczas poznajemy, że „Kościół w świecie jutrzejszym” będzie jasnym, świetlanym znakiem darów Boskiego zbawienia, jeżeli my, jako członkowie tego Kościoła nie ustaniemy w wykonywaniu prac pomocniczych. G. P.

rysdykcję i chętnie uczęszczają do Kościoła Polskokatolickiego, który mocno jest związany z mentalnością i duszą Narodu Polskiego i daje każdemu myślącemu po polsku i wierzącemu człowiekowi rozwiązanie wielu dręczących go zagadek życia. Kościół nasz jest dla nich pierwiastkiem twórczym i dynamicznym, a głoszona w nim nauka i wiara prawdziwie katolicka bez żadnych naleciałości i dodatków ludzkich myśli, daje każdemu człowiekowi pełnię i sens istnienia. Z radością należy stwierdzić, że parafia św. Marii Magdaleny spełnia swą zbawczą misję i jest żywą częścią naszego Kościoła na zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej. Wierni całym sercem kochają swój Kościół na równi z naszą polską ziemią zroszoną obficie krwią i łzami sieroć, wdów, bo co od wieków polskie i polskiej racji stanu służy jest im bliskie i drogie. To też nie dziwnego, że są uradowani i szczęśliwi, bo służąc ofiarnie Ojczyźnie na prastarych Ziemiach Piastowskich, wielbią Boga podczas nabożeństw w ojczystym języku i oddają Mu hołd śpiewając pieśni religijne w tonie polskim. Wyznawcy wrocławscy są dumni z przynależności do Kościoła Polskokatolickiego i rzeczywiście duchowo są przywiązani do parafii. Mają cywilną odwagę przyznać się do idei, którą reprezentują, bowiem całą duszą są zaangażowani i walczą o nią na co dzień z najgłębszą wiarą i przekonaniem. Dlatego też parafia z każdym rokiem zdobywa sobie nowych zwolenników, rozwija się, stabilizuje, tętni pełnią życia religijnego i promieniuje ideą na cały Wrocław. Dalsza realna perspektywa powiększenia stanu liczebnego wyznawców i sympatyków również istnieje. Osoby, które zdeklarowały swą przynależność do parafii korzystają z Sakramentu św. i posług religijnych w naszym kościele. W znacznym stopniu do dalszego rozwoju parafii przyczyniłoby się z pewnością estetyczne wynalowanie wnętrza Świątyni oraz jej nowoczesne wyposażenie w sprzęt kultowy, szaty i paramenta liturgiczne. Wyznawcy dobrze znają troski i potrzeby Kościoła oraz swoje obowiązki względem parafii katedralnej. Wierni są ofiarni i pełni entuzjazmu, a w miarę swych możliwości finansowych chętnie służą groszem, pomocą i dobrą radą, bowiem dobro parafii szczerze leży im na sercu.

Ksiądz Proboszcz, Rada Parafialna i większość zacnych i szlachetnych wyznawców nie szczędzi swych sił, czasu ani trudu dla rozwoju parafii wrocławskiej, lecz z samozaparciem i apostołską gorliwością walczą o rozwój parafii katedralnej i dobre imię Kościoła, postęp i światło prawdy ewangelicznej. Wspólnymi siłami targają łańcuch niewoli duchowej i rozpraszą mroki średniowiecza, których na polu religijnym w sfanatyzowanym przez kler rzymskokatolicki społeczeństwie miasta Wrocławia jest jeszcze sporo. Praca ta chociaż jest nader trudna i często niewdzięczna, mimo to jednak ziarno prawdy Bożej rzucone na głębię serc ludzkich wydaje swój owoc. Do naszej skromnej kaplicy katedralnej przychodzą z każdym rokiem nowi wyznawcy i sympatycy, aby słuchać prawdziwej nauki Chrystusowej i uczestniczyć we Mszy św. odprawianej w ojczystym języku. Piękna mowa polska przy sprawowaniu czynności sakralnych jest dla nich kluczem duchowym, który otwiera duszę Polaka i na skrzydłach modlitwy i pieśni do Boga zbliża. Ci, którzy deklarują swą przynależność do parafii są duszą i ciałem oddani sprawie polskiego katolicyzmu. Kościół jest i pozostanie dla nich źródłem siły duchowej, pociechy i wiary w Boga i we własne siły. Dlatego zadowoleni są z życia, a uśmiech, radość i wesele często gości na ich obliczach. Parafia św. Marii Magdaleny na Ziemi Piastowskiej budzi w społeczeństwie poczucie dumy narodowej i uczy prawdziwej duchowej suwerenności. Wyznawcy mówią praojców pragną udoskonalić się sami i wyzwolić innych ludzi od tego, co serce ludzkie gnębi, boli i nęka, co życie ludzkie kęsa, wypacza i obniża jego wielką wartość.

Kościół prawdziwie Chrystusowy chcemy budować w suwerennej Ojczyźnie, wolny rzeczywistości od namiastek ludzkich postaci i tworów ludzkich myśli. Parafianie wrocławscy mają silną wolę służenia w ojczystym języku Bogu, Kościołowi i Narodowi. Razem ze wszystkimi ludźmi dobrej woli, którzy są związani kulturą polską i wiarą Chrystusową stajemy we wspólnym froncie walki o niepodległość duszy polskiej i istotną czystość nauki katolickiej. Zjednoczeni więzią żywej wiary będziemy lepiej i chętniej jeszcze służyli braciom naszym, Kościołowi i ziemskiej Ojczyźnie. By Polak w Polaku uznał swego przyjaciela i brata. Dolożymy wszelkich starań, aby w niepodległej Ojczyźnie budować wolny od zagranicznej jurysdykcji Kościół, który w kraju dla wierzących Polaków jest przeznaczony. Kościół Polskokatolicki — to Kościół przyszłości, bowiem motorem działania w nim jest Chrystus Pan, źródło wiecznej Prawdy i Miłości. Jesteśmy głęboko przekonani i szczerze wierzymy, że czas działa bezsprzecznie na naszą korzyść i jest najlepszym lekarstwem na fanatyzm. Ufamy niezłomnie, iż nieśmiertelna idea polskiego katolicyzmu wcześniej czy później musi upowszechnić i urzeczywistnić się w pełni w szlachetnym Narodzie Polskim. Jesteśmy spadkobiercami tych wielkich idei, które głosił apostołowie słowiańscy święci Cyryl i Metody oraz wielcy reformatory odnowy życia religijnego jak Jan Hus, Sawonarola i inni, którzy swoją przynależność do Chrystusa i miłość do człowieka zapłacili ceną swego życia na stosach św. inkwizycji rzymskiej. Historycznie jest ona dalszym ciągiem usiłowań realizującego się w naszym Kościele wielkiego duchowego testamentu Wieszców Narodowych, a w sensie tematyki religijnej parafia nawiązuje do tego wszystkiego, co było najpiękniejsze i najszlachetniejsze w pierwotnym chrześcijaństwie, co wyrosło na żywej glebie życia, pracy i poświęcenia naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Szlachetny bój o ostateczne zwycięstwo katolicyzmu w polskiej formie podejmiemy ochoczo w imię Jezusa jako największego Mistrza i Nauczyciela sztuki życia. Chrystus dał nam do ręki potężny oręż — wiarę i ewangelię. Wskazał nam także i źródło mocy w modlitwie i sakramentach św. do odrodzenia ducha i zbawienia. Dlatego stajemy z silną wiarą, nadzieją i zapalem do dalszego budownia Królestwa Prawdy, Miłości, Sprawiedliwości i Pokoju na ziemi. Start nasz jest o tyle pomyślniejszy, że dokonujemy go w społeczności żywej wiary, miłości i zgody, a nade wszystko ufamy w moc i błogosławieństwo Boże, bo ci, którzy „nadzieję położyli w Panu, nie będą zawstydzeni”. Wierzymy głęboko, że Pan Bóg wrocławskiej parafii nie opuści.

Optymistycznie i realnie patrzymy w światłą przyszłość i sens naszych poczynań, bo „tym, którzy Boga miłują, wszystko dopomaga ku dobremu”. Wiemy komu zawierzylimy i kto jest naszym najwyższym Pasterzem. Parafia, która samodzielnie powstała z Bożej woli, mimo pewnych trudności, o własnych siłach ciągle idzie naprzód, gdzie ją Boża Opatrzność prowadzi. Sprawy Bożej niękt i nie ośmieszyć nie zdoła, bo „co z Boga jest zwycięża świat”, a tym zwycięstwem jest wiara nasza w słusność reprezentowanej idei polskiego katolicyzmu. Przyszłość więc należy do nas. Na prastarych Ziemiach Piastowskich parafia naszego Kościoła zawiązała na zawsze swe losy z Narodem Polskim i nad Odrą rozwija swą ożywioną działalność apostołską w imię czystej ewangelii i duchowej obrony interesów swego Narodu. Parafia polskokatolicka we Wrocławiu jako jednostka zorganizowana służy na tym terenie dla dobra wszystkich obywateli, którzy jako ludzie wierzący znajdują w naszym Kościele nie tylko wartości nadprzyrodzone, ale uczą się również cnót obywatelskich, miłości Boga, i własnej ziemskiej Ojczyzny. W kornej modlitwie przed polskim ołtarzem w piastowskim naszym Grodzie, gdzie nam Opatrzność Boża i sprawiedliwość dziejowa żyć i pracować pozwoliła prosimy wszechmogącego Boga o pomoc w walce i pracy o Chrystusowe i Narodowe Ideały. Konsekwentnie walczymy o Kościół Jezusa Chrystusa, wolny od wpływów i supremacji watykańskiej, którego przedmiotem troski było, jest i być powinien cały człowiek, z duszą i ciałem.

Ks. mgr WŁ. MALEC

# UROCZYSTOŚCI TYSIĄCLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO W PARAFII POLSKOKATOLICKIEJ W ANDRYCHOWIE



Do zebranych przemówił ks. prob. H. Buszka.



Podczas Mszy św. dziękczynnej.



Kazanie wygłosił ks. dziek. C. Jankowski



Zbiorowa mogiła poległych, na cmentarzu w Andrychowie.

W roku bieżącym cały naród polski uroczystie obchodzi swoje milenium. Również Kościół Polskokatolicki, który swoje losy związał z narodem w sposób szczególny włączył się w obchody tej wielkiej uroczystości.

Z tej to okazji w wielu parafiach polsko-

katolickich organizowane są nabożeństwa dziękczynne oraz okolicznościowe akademie.

Również parafia pw. Serca Pana Jezusa w Andrychowie w sposób b. uroczysty uczciła 1000-lecie Polski, organizując uroczyste nabożeństwo, połączone z poświęceniem pamiątkowej chorągwi 1000-lecia ufundowanej przez wiernych.

Przemówienie wygłosił ks. prob. Buszka, zachęcając wiernych do gorących modłów w intencji Ojczyzny, oraz pokoju, zgody i miłości między narodami. Ks. dziek. Czesław Jankowski dokonał poświęcenia chorągwi. Wierni złożyli przyrzeczenie wierności Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie.

Mszę św. dziękczynną celebrował ks. kanclerz L. Nowak w asyście ks. prob. Buszki i ks. prob. Smętka, oraz ks. prob. M. Klekota.

Kazanie wygłosił ks. dziek. Jankowski.

Po Mszy św. kapłani z wiernymi udali się na cmentarz komunalny, gdzie na zbiorowej mogile żołnierskiej złożyli wieniec oraz wiązanki kwiatów.

Uroczystość w Andrychowie zaliczyć można do piękniejszych w życiu parafii.

UCZESTNIK

*Modły za poległych w obronie Ojczyzny.*





## PARAFIA POLSKOKATOLICKA W OLSZTYNIE



Stolica Mazur i Warmii, Olsztyn, leży nad rzeką Łyną i jeziorem Ukiem. Powstała — jako osada — przy zamku, wznoszonym przez kapitułę warmińską, która w 1353 r. nadała Olsztynowi prawa miejskie. Do końca XVIII w. miasto było własnością kapituły, której administrator rezydował na zamku. W 1440 r. powstaje na Warmii i Mazurach „Związek Pruski” mający na celu obronę przed samowolą i uciskiem ze strony zakonu krzyżackiego. Przeciw „Związkowi Pruskiemu” wystąpił ówczesny biskup warmiński, Franciszek Kuhschmalz, rezydujący w Lidzbarku, który sprowadził do Prus legata papieskiego w 1450 r., aby bronił interesów krzyżackich przeciw zbuntowanej ludności. Interwencja papieska nie pomogła. W dniu 18 lutego 1454 roku poselstwo stanów pruskich (pod przewodnictwem Jana Bażyńskiego) przybywa do Krakowa i prosi króla Kazimierza Jagiellończyka o przejęcie zwierzchności nad Mazurami i Warmią. Rozpoczęła się 13-letnia wojna Polski z Krzyżakami (1454—1466), podczas której kapituła warmińska — wbrew woli swego biskupa — poddała Olsztyn Polsce. Miasto wprawdzie oderwał od Polski warmiński biskup Paweł Logendorf w 1460 r., lecz w traktacie toruńskim z 1466 r. cała Warmia dostała się Polsce. Od tego czasu aż do pierwszego rozbioru w 1777 r. Olsztyn należał do Polski. W latach 1516—1519 i 1520—1521 administratorem Olsztyna był sławny kanonik warmiński Mikołaj Kopernik, który przyczynił się do zagospodarowania posiadłości kapituły osadnikami z Polski oraz obronił miasto przed Krzyżakami. Germanizacji Olsztyn uległ dopiero sto lat temu. W 1905 roku stał się siedzibą regencji „Prus Wschodnich” a w okresie plebiscytu (lata 1919—1921) rezydowała tutaj Komisja Aliancka. Jednocześnie Olsztyn stawał się głównym ośrodkiem narodowego ruchu wśród Polaków mieszkających na

Warmii i Mazurach przed drugą wojną światową. Od 1886 r. wychodziła tu „Gazeta Olsztyńska”, działało „Towarzystwo Szkolne”, i kierował akcją patriotyczną Zarząd Związku Polaków. Ostatnia wojna zniszczyła Olsztyn w 40 procentach.

Dopiero dwadzieścia lat po zmiążdzeniu hitlerowskiej potęgi i zakończeniu germańskiego panowania na Warmii i Mazurach powstała w Olsztynie polskokatolicka parafia. Zlecenie na jej zorganizowanie wydały władze kościelne w dniu 7 maja 1965 r. zaś dokument erekcyjny nosi datę 20 września 1965. Ośrodkiem parafii stała się dawna kaplica przy cmentarzu przy al. Wojska Polskiego 3. Jej poświęcenie zbiegło się z odprawieniem pierwszego nabożeństwa polskokatolickiego w dniu 31 października 1965. Organizator parafii oraz jej pierwszy proboszcz, ks. Hieronim Górecki, uznał tę datę zarówno za koniec niezwykle trudnych zabiegów, wysiłków i ofiar pioniersko - misyjnych jak i za początek nowego okresu duszpasterskiej, systematycznej pracy wśród wierzących olsztynian z sympatią odnoszących się do wyrastającego na Warmii suwerennego, niezależnego, polskiego Kościoła. Nie znaczy to, by wszyscy wierzący mieszkańcy Olsztyna odnosili się do dzieła polskokatolickiego księdza z właściwym zrozumieniem. Byli i jeszcze są tacy, co bojkotowali „intruza”, utrudniali mu poruszanie się po mieście, wybijali szyby w kaplicy i zdzierali ogłoszenia informujące o nabożeństwach polskokatolickich. Były to jednak chyba wyjątki, działające ślepo na polecenie tamtejszych faryzeuszów i „nie wiedzące, co czynią”.

W niedzielę w dniu 21 sierpnia 1966 parafię polskokatolicką w Olsztynie odwiedził po raz pierwszy ordynariusz diecezji warszaw-

skiej Kościoła Polskokatolickiego, ks. biskup Tadeusz R. Majewski. Na powitanie wyległa z kościółka spora gromada polskokatolików, orkiestra grała „Oto jest kapłan wielki”, dzieci recytowały wiersze, przedstawiciel wyznawców świeckich ofiarował tradycyjnym zwyczajem chleb i sól. Ks. proboszcz, wprowadziwszy dostojnego gościa do świątyni przemówił serdecznie i ciepło, wyrażając radość witania swego ordynariusza w domu Bożym, który jeszcze przed rokiem stanowił przykre „miejsce opuszczenia”. Mówca podsumował osiągnięcia parafii w ciągu dziesięciu miesięcy (generalny remont, dobudowanie zakrystii, sprowadzenie ołtarza i ławek, zakupienie fisharmonii itd.) wspomniął o planach na przyszłość, scharakteryzował ofiarności i przywiązanie parafian do Polskokatolickiego Kościoła.

Uroczystą sumę celebrował ks. Biskup Ordynariusz w asyście ks. mgr Józefa Gabryśza (proboszcza z Warszawy-Wisniewa) ks. mgr Józefa Oftona (proboszcza z Elbląga) i ks. mgr Henryka Nowaczyka (proboszcza z Zelek, pow. Giżycko). Na nabożeństwie był też obecny dziekan gdański, ks. mgr Zygmunt Mędrak. Po ewangelii Słowo Boże wygłosił ks. dr S. Włodarski, adiunkt Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie-Chylicach. Nawiązał do parafialnej uroczystości Matki Boskiej Wniebowziętej i najpierw przedstawił pozytywnie kult maryjny a następnie wspomniął o występującym niekiedy wykoślawieniu kultu maryjnego rozu-



mianego niewłaściwie. W pierwszej części wykazał, że podstawą czci dla Maryi jest Jej Boskie Macierzyństwo. Maryja jest Matką Bożą, jest też Matką ludzkości, gdyż poprzez swą ofiarę dała jej Zbawiciela. Właściwy kult ku Bogarodzicy objawia się w naśladowaniu Jej posłuszeństwa dla woli Bożej. Jej pokory i szlachetności a zwłaszcza Jej miłości do



wiść wyznaniową uprawia się w imię Maryi. Wniosek: taki kult jest fałszywy.

Po Mszy św. Ks. Biskup Ordynariusz „udzielił” ślubu parze małżeńskiej, a kilku starszym parafianom — sakramentu bierzmowania. Z kolei przemówił przekonująco i z autorytetem jako następca Apostołów i arcybiskup diecezji. Przypomniawszy ostrzeżenie mądrego Gamaliela zapisane w Dziejach Apostolskich: „A przeto, teraz powiadam wam, zaniechajcie tych ludzi i dajcie im pokój. Albowiem jeśli od ludzi wyszła ta myśl albo ta sprawa, wniwecz się obróci, jeśli jednak z Boga jest, nie zdołacie jej zniweczyć, aby się snadź nie okazało, że z Bogiem walcycie” (5. 38—39). Zastosował to do Kościoła Polskokatolickiego, tak nowego i małego w środowisku polskim, jak ongiś nowym i małym był Kościół Chrystusa w Palestynie prześladowany przez potężną, zasobną Synagogę. Kościół Polskokatolicki szuka tylko chwały Bożej chociaż nieco inaczej niż tradycyjny w Polsce katolicyzm rzymski. Nie przeszkadza rzymskokatolikom modlić się tak, jak chcą, niechaj więc i jemu nie przeszkadzają rzymskokatolicy w chwale Boga.



Dokończenie ze str. 9.

ludzi zarówno tych najbliższych, jak i całym obcych. Można i trzeba Ją czcić litaniami, różańcem, stawianiem Jej figur i wieszaniem obrazów, ale najważniejszą formą jest właśnie praktykowanie Jej cnót. Nie czczą Maryi należycie, po chrześcijaństwie ci, co modlą się do Jej obrazu, do Jej figur i medalików, bo to jest najzwyczajniejsze pogaństwo. Fałszywie czczą Matkę Bożą także ci chrześcijanie, którzy do innych chrześcijan i katolików czują nienawiść jedynie dlatego, że inaczej się modlą i że np. nie wierzą w nieomylność papieża. Tacy chrześcijanie i katolicy modlą się pod Maryją figurą a „mają diabła za skórą”. Głoszą potrzebę przebaczenia dla niepoprawnych zbrodniarzy wojennych a nie chcą słyszeć o wybaczeniu nam, polskokatolikom tego, że mamy swoją hierarchię kościelną, swoje kaplice i kościoły, swoje nabożeństwa szczerze katolickie, ale i polskie. Do fałszywych czcicieli Matki Bożej należą ci księża i biskupi, którzy podobnie jak hitlerowcy z hasłem: Gott mit uns atakowali Polskę — atakują nas, polskokatolików, z hasłami maryjnymi. Kaznodzieja dał konkretny przykład z parafii w Zelkach (pow. Giżycko). Przez dwadzieścia lat ani razu biskup rzym-



skokatolicy nie zajrzeli do tej wioski opuszczonej również przez polskich proboszczów rzymskich, a dopiero po założeniu tam parafii polskokatolickiej zjawili się naraz dwaj hierarchowie z Olsztyna, sprowadzili do wiejskiej chałupy obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i pod jej sztandarem rozpoczęli ofensywę. Wojna w Zelkach z naszym Kościołem wygląda prozaicznie: wybijanie szyb w kościele i w mieszkaniu proboszcza polskokatolickiego, odmowa sprzedaży żywności (we wsi nie ma sklepu), unikanie naszego księdza i nierozmawianie z nim, bojkotowanie ludzi uczęszczających na nasze nabożeństwa. Dodać należy, że wszystko to dzieje się już po „wspaniałym” Soborze Watykańskim, który ogłosił dekrety „O Ekumenizmie” i „O wolności religijnej” a Maryję mianował Matką Kościoła pojętego jako „lud Boży” jako ludzkość cała przez Chrystusa Odkupioną. Niena-

Z ironią wprawdzie niektórzy przyjmują tę prośbę, lecz niech baczą, by ich złośliwy śmiech we łzy się nie obrócił. Pod koniec kazania Ks. Biskup zachęcił wiernych do gorliwości o chwałę Bożą i miłość bliźniego, aby wszyscy inni chrześcijanie, patrząc na czyny polskokatolików, budowali się i mawiali o nich, jak kiedyś mawiano o pierwszych chrześcijanach: „Patrzcie, jak się miłują”.

Wychodzącemu z kościoła Biskupowi towarzyszy zgromadzony licznie wierzący lud, a dźwięk orkiestry, rozlegając się szerokim echem, zwiastował Olsztynowi nową erę w jego sześciowiekowej historii, erę misyjarskiej działalności nawiązującej do pięknego patriotyzmu „Związku Pruskiego” walczącego o suwerenność z rzymskokatolikami, faryzeizmem Krzyżaków i ich współczesnych nastawców na Warmii i Mazurach.

S. W.



## MODLITWA

Dobry Ojczy, który zawsze jesteś z nami  
 Niechaj się spełni wola Twoja  
 Jako w niebie tak i na ziemi  
 Zroszonej łzami.

Łzami matek, których dzieci wyfrunęły  
 z gniazd

Jak ptaki

Łzami sierot, które nie znają dotyku  
 Rąk łaskawych.

Łzami starców, którzy nie są kochani  
 Choć jeszcze kochają.

Łzami cierpiących,  
 Które na drodze życia kładą krwawe znaki.

— Bądź nam Panie tarczą  
 W chwilach zwątpienia  
 I prowadź jako pasterz  
 Trzodę rozsypaną.

Prowadź, jak pomyślny wiatr  
 Wiedzie okręt  
 Wśród fal zagubiony  
 Do cichej przystani przeznaczenia.

ELŻBIETA MACZYŃSKA

## Witold Nanowski

### NIEBEZPIECZNY GOŚĆ

Żegnaj, szczęście rodzinne,  
 kiedy doń zawita,  
 płomienna i zdradliwa,  
 wonna okowita.

★

### DROGA UPADKU

Jeżeli pragniesz upaść  
 i stoczyć się niżej,  
 głębiej sięgaj do butli,  
 kielich podnoś chyżej.

★

### CZAR BUTELKI

Nierozsądek to wielki  
 wierzyć w czar butelki.

★

### POSZUKIWACZ SZCZĘŚCIA

Rujnujesz przyszłość sobie,  
 ojczyźnie, rodzinie,  
 jeżeli szukasz szczęścia  
 w wódce albo winie.

★

### TRAGICZNE RODZENSTWO

Wódka jest siostrą nędzy  
 i bratem niedoli,  
 a zabije cię prędzej,  
 niżeli ukoj.

Karol Górecki wziął dziecko na ręce i stanął przy oknie. Maleństwo opłotło drobniutkimi ramionami szyję ojca, przytuliło policzki do jego twarzy i patrzyło z zainteresowaniem na podwórze. A tam dla sześciomiesięcznego chłopczyka działy się dziwne rzeczy. Biegały dzieci i kopały coś okrągłego. Obok jakiś czworonożny stwór merdał ogonem i ujadął zawzięcie: hau, hau, hau.

— Widzisz Mareczku, to chłopcy grają w piłkę — wyjaśniał ojciec. — Jak ty trochę podrośniesz, to też będziesz strzelać gole do bramki. A tam czeka pies...

Dziecko, oczywiście, nie rozumiało jeszcze tych wyjaśnień, ale słuchało z zainteresowaniem. Po prostu sprawiał mu przyjemność głos kogoś bardzo bliskiego, kogoś kto zawsze jest obok, kto tak rozkosznie huśta na rękach. Jest jeszcze drugi równie tak samo znajomy głos: głos matki, która karmi, przewija i biegnie do łóżeczka na każde zawołanie wyrażone płaczem lub krzykiem. I ten właśnie głos także teraz docierał z kuchni do uszu Mareczka, chociaż niemowlę nie rozumiało sensu słów. Ale Karolowi te słowa, moim szpilki, wbijały się w serce.

— O ja nieszcześliwa — gderała Hania — że też los musiał pokarać mnie takim mężem. Mam już dość biedy i niedostatku. Cóż z tego, że dostaliśmy mieszkaniec. Przecież ty nie zarobisz nawet na porządne meble. Od roku nie kupiłeś mi nowej sukienki. Buty mi się rozlatują. Koleżanki patrzają na mnie jak na nędzarkę. Mają rację, dzięki tobie jestem nią... A poza tym mógłbyś nareszcie zmienić swój stosunek do moich rodziców. Głupim uporem dopięłeś tego, że patrzają na ciebie jak na diabła.

Karol szeptał pieszczotliwe słówka do dziecka, ale myślał o tym, co mówiła żona. No cóż, szczęściowi miała rację. Mniej więcej od roku jego zarobki gwałtownie się zmniejszyły. Złożyły się na to dwie przyczyny: ciężka choroba serca oraz nieszcześliwy wypadek w czasie pracy. Serce już od dawna odmawiało mu posłuszeństwa. Pewnie pod wpływem ciężkich przeżyć wojennych. Będąc piętnastoletnim chłopcem, dostał się do obozu koncentracyjnego. Wprawdzie ocalał, nie wyszedł z niego przez komin pieca krematoryjnego, ale kilkuletni pobyt w piekle stworzonym rękami człowieka, pozostawił w jego organizmie niezatarte ślady. Szczególnie ucierpiał serce. W ostatnich latach coraz częściej dawało znać o sobie nagłymi atakami bólu.

Właśnie rok temu w czasie takiego ataku stracił przytomność i upadł na pas transmisyjny tokarki, obok której przechodził. Leczenie trwało kilka miesięcy. Potem przyznano Karolowi rentę inwalidzką wraz z dodatkiem na żonę i dziecko. Było tego razem około jednego tysiąca złotych miesięcznie. Rozumiał, że w tych warunkach żona może czuć się zawiedziona. Ale z drugiej strony, czy przysięgała mu wierność, miłość i życzliwość tylko na dobre czasy? Słabe serce Karola wypełniło się smutkiem i goryczą.

Żona nie ukrywała już swej nienawiści do człowieka, którego sama przecież wybrała na towarzysza swego życia, z którym związała się dogonnie prawnym i kościelnym węzłem małżeństwa.

Drzazgi w ich małżeństwo wbijali także rodzice Hanny, Genowefa i Zygmunt Haberowie. Uprzedzili się oni do zięcia, a następnie znienawidzili go, ponieważ — ich zdaniem — lekceważył Boga i świętą wiarę rzymskokatolicką. W pojęciu tych starych, zabobonnych i zacofanych ludzi wykładnikiem religijności jest ściśle przestrzeganie form obrzędowych i to takich, które dla świątliwych ludzi doby obecnej stały się przżytkiem. Haberowie np. nie mogli wybaczyć Karolowi, że po wypadku w fabryce wołał odwiedzać lekarza, niż odbyć pielgrzymkę do Częstochowy, która — według nich — miała mu w zupełności przywrócić zdrowie. Szczególnym kamieniem obrazy stały się dla nich dwa fakty.

Pierwszy fakt — to krytyczna wypowiedź Karola o biernej postawie papieża wobec zbrodni hitlerowskich w podbitej Europie.

— Jak to — oburzył się wtedy Zygmunt Haber — ty śmiesz lżyć namiestnika Chrystusowego?

— Klękaj, klękaj bezbożniku i błagaj Boga o przebaczenie — zawołała histerycznie teściowa.

Karol nie ukląkł i nie wyrzekł się swych słów. Ileż spadło wówczas na jego głowę wyzyski i złorzeczeń!

Drugi fakt miał miejsce w kilka dni później. Teściowie przynieśli zięciowi kartkę papieru zatytułowaną: „Łańcuszek świętego Antoniego Padewskiego”. W „łańcuszku” tym była mowa o tym, że wszystkie zmartwienia swoje powinniśmy powierzać św. Antoniemu. On wysłucha naszych prośb. Zadaniem „łańcuszka”, zapoczątkowanego przez osobę religijną, jest okrajenie całego świata w celu zwiększenia poszanowania dla św. Antoniego Padewskiego i wyproszenie go, by czynił cuda. Każda osoba, która „łańcuszek” otrzyma, obowiązana jest przepisać go i wysłać do trzynastu swoich znajomych. Kto

**Jerzy Gajdziński**

## W KLESZCZACH MIŁOŚCI I NIENAWIŚCI

(Trzecia nagroda w konkursie ogłoszonym przez naszą Redakcję)

wyśle, tego spotka wielkie szczęście. Kto nie wyśle, tego czekają duże straty i wypadki.

Karol odmówił wykonania tego rodzaju praktyki religijnej. Powiedział, że nie ma ona nic wspólnego z prawdziwym szacunkiem dla świętego i w ogóle jest wymysłem dewotek w celu zastraszenia ubogich duchem.

Haberowie orzekli, że ich zięć jest sługą diabła i wydali mu świętą wojnę. Zacietrzewienie ich rosło z każdym dniem. Wreszcie widząc, że pachółka szatana nie nawrócą — zaczęli namawiać córkę, by porzuciła męża.

Z zamyślenia wyrwał Karola wściekły głos żony:

— No, odezwij się, bydlaku. Czego milczysz? Prawda cię w oczy kole?

Poczuł nagły skurcz i ból serca. Przycisnął mocniej do siebie syna, który nie rozumiejąc, o co chodzi, przestraszył się wrzasku matki. Hanna ogarnięta gniewem, poczęła wyrwać Mareczka z rąk męża, krzycząc:

— Oddaj go, łobuzie. Zrób sobie dziecko, a potem się nim baw!

— A więc to nie mój syn? — zapytał bielejąc na twarzy.

— Albo ty jesteś zdolny do tego, trupie chodzący? — odpowiedziała pytaniem.

Położył chłopczyka do łóżeczka i z zaciśniętymi pięściami szedł do żony. Uciekła do kuchni i zatrasnęła za sobą drzwi. Karol zawrócił i nachylił się nad Mareczkiem. Maleństwo wyciągnęło do niego rączki.

— To nie mój syn — myślał. — A ja tak się cieszyłem, kiedy miał przyjść na świat. A gdy się urodził, pokochałem, jak nikogo dotąd. Sądziłem, że będzie przedłużeniem mego życia, że osiągnie kiedyś to, czego ja nie potrafię lub nie zdążę. Teraz okazuje się, że jego ojcem jest ktoś inny... Suka, suka — wołał w duchu pod adresem żony.

Patrzył na dziecko, jak na kogoś bardzo, bardzo drogiego, kto niespodziewanie umiera lub odchodzi na zawsze. Nie wiedział, co robić. Nagle zapragnął uciec z tego domu, skryć się gdzieś na krańcu świata, schować się przed ludźmi pod ziemię... Narzucił na siebie jesionkę i wybiegł na ulicę. Jednak nie uciekł daleko, tylko do najbliższej knajpy. Sądził, że jeśli wypije dużo wódki, to serce nie wytrzyma i śmierć przyniesie mu spokój i zapomnienie. Ale tak się nie stało. Po pierwszym kieliszku przyszło opamiętanie. Myśl zaczęła pracować logiczniej. Fizyczny ból serca ustąpił, chociaż ten drugi trwał nadal... Pochylił głowę nad stołem i zastano-

wił się nad całym swoim życiem. Nigdy właściwie nie doznało ono szczęścia. Szczęście błysnęło czasami jak meteor i niknęło w ciemnościach obojętności ludzkiej, wzdąry i nienawiści.

— Nikt mnie nie kochał — żalił się w duszy — chyba tylko rodzice, ale oni już dawno nie żyją. Hania wyszła za mnie z rozsądku. Wtedy jeszcze dobrze zarabiałem. Poza tym chciała się wyrwać z domu rodzinnego, w którym wszechwładnie i despotycznie rządził jej ojciec — nałogowy pijak i hazardownik, łączący te obydwie przywary z krańcowym dewotyzmem.

Karol daremnie szukał w swej pamięci prawdziwego przyjaciela. Nie znalazł go ani w plejadzie kobiet, które przewinęły się przez jego życie, ani wśród mężczyzn, którzy, owszem, okazywali mu życzliwość i serdeczność, ale tylko wtedy, kiedy miał pieniądze.

Nagle myśl zatrzymała się na maleństwie nie umiejącym jeszcze ani mówić, ani chodzić. Jakże ufnie wyciąga ono do niego rączki, jak radośnie się uśmiecha, gdy go zobaczy. Mareczek...

Smutek potęguje się w duszy Karola. To nie jego dziecko. Oszukano go. Zakpiono niemiłosiernie z niego. W pulsujące skronie uderzyła nowa myśl:

— Kochał się różnych obcych ludzi, dla czego więc chcesz rezygnować z tej miłości? Mareczek jest niewinny, bezradny i musi mieć ojca, który go wychowa na porządnego człowieka. A poza tym skąd masz pewność, że w jego żyłach płynie nie twoja krew? Może Hania chciała ci dokuczyć. Dlaczego wierzysz rozwścieczonej babie? Przypomnij sobie, ile już innych złośliwości doznałeś z jej strony. A gdyby nawet... Prawo jest za tobą. Nikt ci nie może odebrać tej małej istoty. Minęło przecież sześć miesięcy od urodzenia się dziecka. Żona więc nie może już zaprzeczyć przed sądem twego ojcostwa... Nie wyrzekaj się Mareczka.

— Nie wyrzeknę się — powiedział głośno i odsunął od siebie butelkę z wódką.

Kiedy wrócił do domu, Hanna trzymała dziecko na ręku. Mareczek ujrawszy ojca, zapiszczał radośnie. Karol obojętnie minął ich i poszedł do kuchni. Zrobił to celowo. Był ciekaw, jak zareaguje żona na tę obojętność.

— Weź syna. Co ci się stało? — zapytała zdumiona.

— Zwróć się o to do swego kochanka — powiedział siłując się na złośliwość. Powiększone wole tarczycze poczęło u niej gwałtownie pulsować.

— Idioto — zawołała — nienawidzę cię. W swoim całym życiu nikogo tak nienawidziłam. I wiele bym dała, żeby Mareczek miał innego ojca. Niestety, to ty bydlaku go spłodziłeś... Ale poczekaj, ja dopnę tego, że on tak samo znienawidzi ciebie, jak ja...

Karol wzruszył ramionami i rzekł wesoło: — Zdecyduj się ostatecznie, kto jest ojcem twego dziecka.

— Łobuzie — warknęła — ty mnie jeszcze popamiętasz...

— Za co ty mnie tak nienawidzisz? — zapytał.

— Za wszystko, za zmarnowane życie. Gdybym wyszła za innego, byłabym dziś panią.

Wziął Mareczka na ręce i wyszedł z nim do pokoju. Dobiegł go jeszcze głos żony:

— Zobaczysz, moja zemsta cię dosięgnie.

— Wariatka — mruknął. — Pewnie choroba tarczycy rzuca się jej na mózg.

Dnia, który nadszedł, nigdy Karol nie zapomni. Zdarzyło się to 1 marca 1961 roku. Zaraz po śniadaniu Hanna ubrała dziecko i oświadczyła:

— Jadę z nim do ośrodka zdrowia.

— Przecież Mareczek jest zdrowy — zaproponował mąż. — Kilka dni temu byłeś z nim u lekarza.

— I dzisiaj też będę — odburknęła gniewnie.

Umilkł dla świętego spokoju. Hanna ułożyła syna do wózka i opuściła mieszkanie. Potem mijały godziny. Karol zdenerwowany kręcił się po pokoju i co chwila spoglądał na zegarek.

Pewnie wstąpiła do swych rodziców — uspokajał samego siebie. Przed wieczorem kupił w kiosku gazetę i czytaniem starał się skrócić czas oczekiwania. Przeczytał artykuł o pierwszych próbach podboju kosmosu przez człowieka. Przez chwilę rozmyślał o potężnym umyśle ludzkiego. Proszę: już wkrótce otworzy on ludzkości drogę ku gwiazdom!

Ale oto obok artykułu o tematyce kosmicznej agencje prasowe donosiły o krwawych walkach w Kongo i Wietnamie, o strajkach i demonstracjach robotników we Francji, o kłopotach odwetowców niemieckich przeciwko pokojowi, o rozruchach w Ameryce Łacińskiej i o prześladowaniach Murzynów przez białych kolonialistów w Republice Południowo-Afrykańskiej...

Zastanowił się nad Dobrem i Złem mieszkającym w poszczególnych ludziach i w całej ludzkości. Niestety, często jeszcze Zło bierze górę nad człowiekiem...

Całkowicie wyprowadziła Karola z równowagi psychicznej wiadomość zamieszczona na ostatniej stronie dziennika o potwornym mordzie na ulicy Wileńskiej. 30-letni mężczyzna zasiękł siekierą na śmierć swoją 23-letnią żonę.

— Zwyrrodnialec, degenerat — mrucał pod nosem Górecki. — Jakim prawem ją zabił? Nie on jej dał życie i nie powinien go jej odbierać. Jeśli znienawidził żonę, mógł od niej odejść. Takiej zbrodni ani wybaczyć, ani usprawiedliwić nie można...

Zbliżała się godzina 20,00.

— Może zdarzył się jakiś wypadek — pomyślał z niepokojem. — O tej porze dziecko powinno już spać.

Pojechał tramwajem na ulicę Strzelecką, gdzie mieszkali teściowie. Mareczek leżał w wózekcu i już zasypiał, ale gdy zobaczył ojca, senność prysnęła z jego twarzy. Zaczął się śmiać i wymachiwać rączkami. Teściowa krzątała się w kuchni i nawet nie odpowiedziała na powitanie zięcia. Hania zwrócona tyłem do drzwi wejściowych patrzyła w okno.

— Co się stało? Dlaczego nie wróciliście do domu? — zapytał.

Żona odwróciła się. Przestraszył się. Pod okiem miała ogromnego siniaka.

— Kto cię uderzył? — zawołał — Może ojciec?

Teść Karola po pijanemu często urządzał awantury i wszyskiego się można było po nim spodziewać.

— To Mareczek, bawiąc się, uderzył mnie — odpowiedziała niechętnie Hanna.

— Mareczek? Takiego siniaka? — mruknął niedowierzająco. — No to co, jedziemy do domu?

— Nie, ja i dziecko zostaniemy tutaj.

— Ależ dlaczego? — zawołał zdziwiony.

— Dlatego — odrzekła — że moja mama będzie się opiekowała Mareczkiem, a ja pójdę do pracy. Przecież ty nie potrafisz zarobić tyle, aby starczyło na utrzymanie rodziny, którą założyłeś. Zostaw więc nas w spokoju. My sobie damy radę...

— Czy zastanowiłaś się, w jakich warunkach będzie tutaj mieszkał nasz syn? — powiedział. — W tym pokoju śpi czworo dorosłych osób. Ty będziesz piątą. Nie sądzisz chyba, że w tak zagęszczonym pomieszczeniu odpowiednio jest powietrze dla płuc niemowlęcia?

— Niech się pan przestanie awanturować w cudzym domu — zasyczała z kuchni stara Haberowa.

— Pan? O, coś oni uknuli przeciwko mnie — pomyślał. — Od ślubu nikt mnie tutaj tak nie tytułował.

— Dziecko o tej porze musi już spać. Idź więc sobie i nie przeszkadzaj nam — oświadczyła Hanna.

Co się działo tego wieczora i tej nocy w duszy Karola trudno opisać. Ciskał się w swoim mieszkaniu z kąta w kąt, jak dziki zwierz w klatce, i starał się zrozumieć postępowanie żony. Tysiące domysłów snuło mu się po głowie, ale wszystkie wydawały się nielogiczne. Nazajutrz z rana znów pobiegł na ulicę Strzelecką. Już na klatce schodowej usłyszał płacz Mareczka. Zadzwoił.

— Kto tam? — odezwał się zza drzwi głos teściowej.

— To ja, Karol — odpowiedział.

— Proszę przyjść po południu, jak Hania wróci z pracy, ale nie wcześniej niż o siedemnastej.

— Dlaczego Mareczek płacze?

— Nic mu się nie stanie, popłacze i przestanie.

— Proszę mnie do niego wpuścić...

Cisza. Tylko chłopczyk lka... Począł walić pięściami w drzwi.

— Jeśli pan się nie uspokoi, wezwę milicję.

Jak pijany wyszedł na ulicę. Serce znów bólem dało znać o sobie. Pojechał do instytucji, w której Hanna pracowała przed porodem. Zastał ją, a także. Z powrotem przyjął ją na stanowisko młodszej księgowej. Ciemne okulary zasłaniały jej podbite oko.

— Dlaczego twoja matka nie dopuściła mnie do syna? — zapytał.

— Dlatego — odrzekła — że boi się ciebie.

— Mnie się boi? Przecież nigdy nie dałem do tego żadnego powodu.

Rozmowa z żoną nie miała sensu. Hanna zbywała jego pytania półgębkiem. Wreszcie oświadczyła:

— Wynoś się i nie przeszkadzaj mi w pracy.

O godzinie siedemnastej znów zjawił się na Strzeleckiej. Zastał całą rodzinę Haberów. Teść — mężczyzna niski o pałakowatych nogach, dużej głowie, wylupiastych oczach i porytej zmarszczkami twarzy — siedział przy stole i czytał Express Wieczorny. Teściowa, kobieta równie niska, jak jej mąż, ale za to gruba niczym beczka, zamiała podłogę, wzbijając w powietrze tuman kurzu. Ich syn, Zbyszek — młodzieniec w wieku przedporobowym, majstrował coś przy telewizorze. Jego młodsza siostra, piętnastoletnia Alina, wdzięczyła się przed lustrem sama do siebie. Hanna karmiła syna z butelki.

Karola powitał z radością jedynie Mareczek. Odsunął kategorycznie od siebie jedzenie i gwałtownymi ruchami ciała oraz szczebiotaniem, domagał się, by ojciec wziął go na ręce.

— Nie mogłaś poczekać aż karmieniem aż kurz opadnie albo wyprowadzić dziecko na czas sprzątania do kuchni? — zapytał.

Słowa te stały się dla rodziny Haberów kamieniem obrazy i być może rozproszyły atmosferę zażenowania, w jakiej oczekiwało na Karola. Teść, odchrząknawszy, natychmiast przystąpił do sedna sprawy.

— Ty wiesz — zwrócił się do zięcia — że przyjęliśmy cię do naszej rodziny życzliwie i z otwartymi rękami. Niestety, odwzajemniłeś się nam samymi tylko świństwami.

Karol nie mógł sobie przypomnieć, jakie to były te świństwa, ale milczał i słuchał dalej, हुstając lekko syna.

— Unieszczęśliwiłeś moją córkę, która do lepszego życia została stworzona. Ja — ciągnął Zygmunt Haber — nie mogę dłużej patrzeć obojętnie na jej męczarnie. Dlatego postanowiłem, że wróci ona do swego domu rodzinnego. Na decyzję tę wpłynął także względ na dobro Mareczka. Nie mogę pozwolić, aby mego wnuczka wychowywał człowiek, który nie waha się szargać i pomiać największym dla każdego Polaka i katolika imieniem namiestnika Chrystusowego na ziemi, który ma za nic świętego Antoniego Padewskiego. Jednym słowem, Mareczka nie będzie wychowywał taki niedowiarek jak ty.

Karol zaczął się nagle głośno i długo śmiać. Potem rzekł:

— Panie Haber, pan się chyba tylko co obudził z kilkuwiekowego snu i nie wie, w jakim świecie żyjemy. O nie, mój panie, to już nie średniowiecze. Ja z politowaniem jedynie mogę pokiwać głową nad pańską decyzją pozbawiającą mnie praw ojcowskich w stosunku do mego syna. Czy może pan zabronić na przykład słońcu wschodzić i zachodzić, a także świecić? Tak samo przedstawia się sprawa z moimi prawami rodzicielskimi. Praw tych pozbawił mnie może jedynie sąd prawomocnym wyrokiem. A nie sądzę, by pan zamierzał zwrócić się o to do ustawowej władzy opiekuńczej. Wyśmieliby tam pana jak wariata...

— Przekonasz się — błysnął podpuchniętymi oczami Haber — jak daleko sięga moja

władza. I to już wszystko, co ci miałem do zakomunikowania.

— A co ty na to? — zwrócił się Karol do żony.

— Ojciec przemawiał w moim imieniu — odrzekła.

— A więc zdecydowałaś się rozbić nasze małżeństwo — powiedział. Dziwne, że nie czyniłaś tego przed urodzeniem się dziecka. Wtedy byłoby to jeszcze zrozumiałe. Ale teraz? Pamiętaj, że krzywdą naszego syna obciążą twoje sumienie. A może sądzisz, że inny mężczyzna zastąpi mu ojca? Zresztą rób, co chcesz. Jedno tylko wiedz: ja Mareczka wydrzęcę sobie nie pozwolę.

Ucałował syna i położył go do wózka. Potem długo błądził ulicami miasta i rozmyślał. Postępowanie żony i teściów było dla niego niezrozumiałe. Dziwił się tym ludziom. Przecież każdego niemal dnia bywają w kościele. Zygmunt Haber jest członkiem rady parafialnej. Jak godzą oni wiarę w Boga z nienawiścią i gwałceniem sakramentu małżeństwa? Hanna w obecności rodziców przysięgała na stopniach wielkiego ołtarza na krew umęczonego Chrystusa wierność mężowi na całe życie. Więc ta przysięga nic dla nich nie znaczy?

Zaczął się bardzo trudny okres w życiu Karola. Do syna dopuszczano go na bardzo krótko, najwyżej na kilkanaście minut. W domu teściów nikt się do niego nie odzywał, nikt nie odpowiadał na jego powitania, oprócz, oczywiście Mareczka, który swoim niemowlęcym szczebiotaniem wynagradzał ojcu wszystkie upokorzenia, jakich mu tu nie szczędzono. Karol dowiedział się, że żona oczernia go przed znajomymi. Twierdzi, że znał się nad nią moralnie, bił i katawał. Siniak pod okiem okazywała jako dowód jego bestialstwa. Musiała więc uciec z dzieckiem do domu swych rodziców. Któregoś dnia spotkał na ulicy Basię, swoją i żony koleżankę. Wstąpili do kawiarni.

— Wiesz, nie może mi się pomieścić w głowie łątwowierność Hani — powiedziała Basia, gdy usiedli przy stoliku. — Myślałam, że jest mądrzejsza.

— No cóż, nie kochała mnie, więc odeszła — westchnął Karol.

— To jest w pewnym stopniu zrozumiałe — zgodziła się koleżanka — ale chyba tylko zaćmieniem umyśłu mogę sobie tłumaczyć, dlaczego tak się dała nabrać temu lekarzowi...

— Jakiemu lekarzowi? — zdziwił się.

— To ty nic o nim nie wiesz? Mam na myśli Suheckiego...

— Suheckiego? Pierwszy raz słyszę to nazwisko. Niech skonom, jeśli cokolwiek rozumiesz z tego, co mówisz, Basiu.

Basia zorientowawszy się, że Karol nie zna tej sprawy, usiłowała wycofać się z rozmowy, gdyż nie chciała zaostrać sytuacji rodzinnej przyjaciół, ale kolega uparł się i zmusił ją do mówienia.

— Widzisz — informowała — Hania poszła kiedyś z Mareczkiem do Suheckiego, który cieszy się sławą wybitnego pediatry. Jest to stary przyk. Ma już chyba 60 lat. Ten bogaty kawaler, mimo podeszłego wieku, jest łasy na wdzięki młodych kobiet. Zaimponował twojej żonie dobrobytem, a szczególnie pięknym mieszkaniem i samochodem. Lubieżnik obiecywał jej złote góry. Ona, naiwna, uwierzyła. 1 marca sprowadziła się z dzieckiem do niego. On zaś nabił jej pod okiem siniaka i wyrzucił za drzwi. Oświadczył przy tym cynicznie, że może się zgodzić najwyżej na to, by była jego kochanką na przychodne.

Karol zbłądził. Nie mógł wydobyć z siebie słowa. Wielkie cierpienie zważyło się nagle na jego duszę. Serce zareagowało skurczem i bólem. Z trudem łapał powietrze.

Basia przestraszyła się. Wiedziała przecież, że stan zdrowia kolegi jest ciężki. Żałowała teraz swoich informacji. Karol tymczasem myślał:

— Oto jak można sponiewierać małżeństwo i rodzinę. Kiedy się trochę uspokoił, rzekł:

## PIĆ, CZY NIE PIĆ?

Co to właściwie znaczy: „mam pragnienie, pić mi się chce”. Tym zdaniem określamy stan naruszenia równowagi zawartości wody i soli w naszym organizmie przejawiający się uczuciem pragnienia.

Równowaga ta jest zachowywana w ustroju ludzkim z dużą precyzją. Każdy litr krwi zawiera dokładnie 9,45 gramów soli kuchennej. Szczególnie wrażliwe na zmiany w ilości soli we krwi

są komórki nerwowe. Nie znoszą nadmiaru soli. Gdy jest jej za dużo woda zawarta w komórkach przecieka przez otaczającą je błonę do pozostającego na zewnątrz roztworu soli, co my odczuwamy jako potrzebę picia, pragnienie.

Człowiek pocąc się traci wodę. Co prawda i pot zawiera sól, ale w mniejszej ilości niż krew, gdyż w litrze potu znajduje się około 5 gramów soli. Pocąc się więc tracimy więcej wody niż soli, następuje zagęszczenie się soli we krwi i uczucie prawdziwego pragnienia.

Jednym z sygnałów niedoboru wody w ustroju jest uczucie su-

choci w ustach i gardle. Nie zawsze jednak jest to sygnał prawdziwego pragnienia. Pragnienie takie „nieprawdziwe” odczuwa często wykładowca, czy mówca, odczuwamy je również wdychając gorące powietrze w upalny dzień. Tego typu pragnienie łatwo jest zaspokoić tykiem wody, a nawet ssaniem landrynek. Ssanie bowiem zwiększa wydzielanie gruczołów ślinowych, dzięki czemu ustępuje uczucie suchości jamy ustnej.

Ogromny wpływ na odczuwanie pragnienia ma przyzwyczajenie. Ludzie przyzwyczajeni do wypijania dużej ilości płynów odczu-

wają silne pragnienie nawet przy nieznacznym ubytku wody, lub zwiększeniu się ilości soli. Organizm ludzki ma możliwości utrzymania równowagi soli i wody we krwi nawet przy dużych wahanach w spożywaniu soli i picciu wody. Jedynie czego nie znosi to długotrwałego i całkowitego braku wody. To jednak zdarza się rzadko. Częściej występuje przyzwyczajenie zaspokajania najmniejszych oznak pragnienia co prowadzi do nadmiernego „opijania się” i wcale dla organizmu nie jest korzystne, przeciążając pracą serce i nerki.

DR ANNA MAŁUSZYŃSKA

## PATRIOTYZM NASZYCH DNI

W codziennym życiu nie ma to słowo u wielu ludzi żadnego praktycznego, konkretnego znaczenia. Używa się go odświętnie, na wiecach, zebraniach, w prasie — ale gdy się słowo „patriotyzm” słyszy, — brzmi ono jakoś nieszczercze, gdy się czyta artykuł na temat patriotycznych uczuć, często tchnie on pustką, nieszczerością lub wyświechtanym frazesem.

Polak żyjący poza granicami Polski tęskni do Niej, interesuje się żywo wszystkim, co polskie, szczyci się polskością, ponosi duże ofiary materialne, żeby móc do Polski przyjechać. Polak żyjący w Polsce, zapomnia często, że dach nad jego głową, powietrze, którym oddycha, chleb, który je, mowa, którą słyszy i codziennie używa — są polskie.

Uczucia patriotyczne są właściwe każdemu człowiekowi, tylko trzeba je umiejętnie, równocześnie z rozwojem innych uczuć kształcić, pozwolić im dojść do głosu.

Zacząć by należało od patriotycznego wychowywania dzieci.

Chcąc, aby dziecko umieściło w swoim sercu wyraz „Ojczyzna”, obok wyrazu „mama”, aby Ojczyznę pokochało, musi ją przede wszystkim poznać.

Poznanie Ojczyzny należy zacząć od poznania tego jej odcinka, w którym żyje dziecko, a więc od domu, w którym się urodziło, od rodzinnego miasta, czy wsi, a w miarę jego dorastania rozszerzać wiedzę z rodzinnego środowiska, na cały kraj.

Dzieci w szkole wiedzą z nauki historii o różnych miejscowościach historycznych, a więc o Racławicach, o Grunwaldzie, wiedzą o różnych sławnych Polakach, ale to wszystko, co się działo w historii, działo się gdzieś daleko, kiedyś dawno — i dziecko nie jest z tym wszystkim uczuciuw związane.

Natomiast nie wiedzą dzieci prawie nic, albo w ogóle nic, jaki wkład w historię dało ich miasto, czy wieś, czy region. Tych wiadomości w podręczniku nie ma. A przecież każda okolica naszego kraju brała jakiś udział w historii — tylko dzieci muszą się o tym dowiedzieć. Musi ktoś z najbliższego otoczenia, a więc przede wszystkim rodzice opowiadać im często o tym — i nie tylko opowiadać ale wziąć za rękę i poprowadzić. Gdzie? — Tam, gdzie w ich wiosce w ich mieście, w najbliższej okolicy są ślady historii. Nie brak nigdy starych budowli, prastarych drzew, rzeki, która płynęła tak dziś, jak i przed wiekami, jakiejś starej monety, wyoranej z ziemi przez ojca, jakichś druków starych, butwiejących po strychach, jakichś starych obrazów, rzeźb w kościołach, nagrobków na cmentarzu, podań, opowiadanych przez starych ludzi, pieśni śpiewanych w danej okolicy.

Są wspomnienia w rodzinach o tym, jak pradziadek walczył w powstaniu, są czasem resztki dawnych strojów, są pieśni obrzędowe, koledy, pastorałki.

Historia każdego regionu woła ciągle do wszystkich, ale trzeba się przyzwyczaić słuchać jej głosu, nauczyć się patrzeć na jej śla-

dy. Jak mówi poeta: „Nie na darmo w przydrożnych zagaszłych ogniskach, popiołów twoich szukał i śladów pochodu — I z warg gasnących, co cichy na pobojowiskach, wyczytał całą prawdę twego rodowodu”.

Pisze Benedykt Hertz o Dygasińskim, że uczył swoich uczniów historii polskich wojen, dając im przeżyć wiadomości historyczne podczas zabaw na przerwach, — i biorąc w tych zabawach udział z najzarliwszym zapałem.

„Przetykał złocistą kanwę tak umiłowanej dzieciom zabawy, łącząc nitką patriotycznych wzruszeń. Szedł z uczniami swymi na częste wycieczki — ekskursje, jak się to wtedy nazywało — i uczył patrzeć na cuda przyrody, polskiej przyrody, zarażał uczniów swoim zapałem w dociekanu cudownej harmonii, celowości w przyrodzie, nie zapominając nigdy podkreślić, że to polska przyroda”.

Taka nauka — nauka codzienna o Ojczyźnie tkwiącej integralnie w każdym metrze kwadratowym naszej ziemi, w każdym „przedmiocie” nauki szkolnego programu, rozwija patriotyzm, łączy uczuciowo z Ojczyzną, którą trzeba poznać, aby móc pokochać, aby uczucia umiłowania ziemi ojczystej oprzeć na twardej podwalinie znajomości wszystkiego, co nas otacza, czym żyjemy.

Jest wiersz Konopnickiej „Ojczyzna ma drogą, to cały ten kraj” — albo drugi: „Kochasz ty dom, rodzinny dom” — oba znane jako pieśni. Powinny brzmieć w ustach każdego dziecka, jako wykład patriotyzmu.

A jeśli by ktoś zapytał rodziców, co robią dla rozwijania uczuć patriotycznych swoich dzieci? — Czy choć raz w tygodniu poświęcili dla tego celu choć pół godziny? Czy poprowadzili swoje dzieci do muzeum w swoim mieście, czy potrudzili się, aby je zainteresować historią rodziny, rodzinnego miasta, czy idą z nimi wolnym niedzielnym popołudniem na przechadzkę po mieście i poza miasto, opowiadając dzieje starych budowli, starych nagrobków na cmentarzach, czy zwracają uwagę na piękno polskiej przyrody, która ich otacza, czy rozbudzają ciekawość dzieci, do wszystkiego, co w ich otoczeniu woła głosem dawnych dziejów? Czy choć w jednym domu wisi godło Polski? Czy dziecko choć raz słyszy, aby ojciec, czy matka śpiewali hymn narodowy, czy inną pieśń patriotyczną, czy choćby w okresie świąt Bożego Narodzenia przepiękne polskie koledy, czy pastorałki? Czy ktoś z rodziców umie — i chce recytować polskie wiersze patriotyczne — chociażby wstęp do „Pana Tadeusza”, czy „Hymn o zachodzie słońca” czy inne polskie wiersze, które mówią o Ojczyźnie? Czy czasem nie zbywają rodzice wszystkich pytań dziecka odnośnie tych spraw niechętnym i oburkliwym: Daj mi spokój, nie mam czasu, zapytaj się nauczyciela?

Nie można przetrzącać obowiązku krzewienia uczuć patriotycznych na szkole, bo choćby ona zrobiła w swoim zakresie wszystko, co do niej należy, to wcale nie zwalnia rodziców od obowiązku wychowywania swoich dzieci również w domu, na dobrych synów Ojczyzny. Co więcej, słowa nauczyciela, poparte autorytetem rodziny i przykładem patriotyzmu codziennego, mają w duszy dziecka głębszy oddźwięk niż sama nauka szkolna. Naukę historii w szkole, a historia jest jedną

z nauk specjalnie przystosowaną do tego, aby najwięcej dać wiadomości o Ojczyźnie, zaczyna się od przodków Słowian, od Mieszka I. Chcąc jednak, aby dziecko przeżywało historię polską, jako coś bliskiego sobie, trzeba zacząć naukę historii od znajomości swojego regionu, od tego, co jest dziecku z codziennego życia znane i bliskie, tylko nieznane pod kątem widzenia, że to należy do historii, że to Polska także. Później związać swój region z innymi ziemiami (wycieczki do najbliższych okolic) rozszerzyć zakres wiadomości w miarę możliwości rozumienia dziecka, włączyć go do całości kraju, przejąć z dziećmi spory szmat ziemi pieszko, aby zrozumiały, jak jest wielka polska ziemia. Nie spieszyć się na wycieczkach, niech się dzieci mają czas przypatrzeć, jaka jest piękna i ciekawa Polska.

Ale warunek konieczny — muszą mieć dzieci w tych wycieczkach przewodnika, który nie tylko wie, co i gdzie pokazać dzieciom, ale którego każde słowo tchnie umiłowaniem ojczystego piękna, który nie będzie tych wycieczek traktował, jako obowiązek, za który mało płaca, ale jako naukę patriotyzmu, umiłowania i przelania miłości wszystkiego, co polskie — dzieciom.

Ten, kto z dzieckiem często przebywa, wie, jak wrażliwa jest dusza dziecka na każdy objaw uczuć, szczyrych uczuć, które uwidacznia opiekun, nauczyciel, czy rodzic, — jak ucho dziecka umie podchwycić każdy odcień tego uczucia w głosie wychowawcy. I wiedzą również znawcy duszy dziecka, jak ono chętnie rozpała się płomieniem uczuć do wszystkiego, co piękne i dobre i wzniosłe i jak szybko zbudować można w każdej dziecięcej duszy fundament miłości Ojczyzny. Tylko trzeba później stale ten płomień miłości Ojczyzny podsycać — ale na to musimy — my dorośli — być patriotami, trzeba niemal każdą rozmowę z dziećmi przepoić treścią patriotyczną.

Patriotyzm naszych dni nie wymaga wcale deklamacji o wielkich czynach — przeciwnie — jak najmniej wielkich, pustych słów, nie mających pokrycia w codziennym życiu. Nie żąda od nas, współczesnego pokolenia, abymy — tak jak nasi poprzednicy w dobie niewoli, okupacji, abymy życiem swoim dawali świadectwo temu, żeśmy Polakami, ale historia ma prawo od nas żądać, abymy całe życie przepoiili uczuciem miłości do ziemi, którą zamieszkujemy, i miłości tej dawali wyraz we wszystkim, co czynimy, w swojej pracy zawodowej, w swojej pracy wychowawczej odnośnie naszych dzieci.

„Wszystkie wszystkich ludzi miłości jedna Ojczyzna w sobie zamyka, dlatego ją ponad wszystko... — O ile poszerzycie dusze wasze o tyle poszerzycie granice Ojczyzny waszej...”

Piszę — jako matka i pedagog — do wszystkich rodziców i wychowawców: poszerzajmy dusze naszych dzieci wiedzą o Polsce — nie tylko tej z podręcznika historii, ale z własnego codziennego życia. Niech nasze postępowanie świadczy na każdym kroku, jak drogę nam jest wszystko, co polskie. Niech wiedzą również dzieci, że Ojczyznę — ten dach nad głową nas wszystkich, potrafimy codziennym trudem, cegiełką dobrze wykonanej pracy zawodowej umacniać, a poezją, pieśnią polską ozdabiać.

ANNA ZWOLICZKI



# ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI



**Pan R. Morecki z Bydgoszczy** mieniący się „zwykłym wierzącym rzym. katolikiem”, nazywa nas „Braćmi Odłączonymi”, co by świadczyło, że przejął się „duchem” Soboru Watykańskiego. Daje nam kilka cennych pouczeń, jak np. takie: „Jeżeli odłączyliście się od Stolicy Piotrowej, to nie należy się Wam krytykować rzymskich katolików”. Uzasadnia to i tym, że „tygodniki rzymskokatolickie nie piszą o Was ani Was nie krytykują”. Zarzuca nam, polskokatolikom, naśladowanie Marcina Lutra: „Łamiecie prawa Boże jak spowiedź, rozwody, kapłani mogą się żenić itp.”. Jednym z dowodów „nieprawdziwości” naszego Kościoła na terenie Bydgoszczy jest fakt, że trzynastcie tamtejszych kościołów rzymskich jest co niedziela przepełnionych, a jeden kościółek „Narodowy” świeci pustką niemal, bo przychodzących tam wiernych można „na palcach policzyć”, a są oni wszyscy „na niskim poziomie”.

Zacznijmy od tego „poziomu”. Szkoda, że p. Morecki nie wyjaśnił, co rozumie pod tym słowem. Można się domyślać, że chodzi tu o poziom wiedzy religijnej, a to dlatego, że chyba nasz Czytelnik nie sprawdzał ich poziomu wiedzy ogólnej, której sam niewiele posiada, skoro słowo „papież” pisze „papierz”, a zdania skleja na poziomie trzeciej klasy szkoły podstawowej. Sam wiedzą religijną nie błyszczy, skoro Matkę Boką stawia na pierwszym miejscu po Bogu Ojcu przed Jego Synem, w czym idzie zapewne za przykładem wszystkich porządných ojców rodziny, którzy swoje żony wyżej stawiają niż swoje dzieci. Za „prawo Boże” uważa spowiedź w konfesjonale i przymusowy celibat księży, lecz ciekawi jesteśmy, kiedy, gdzie i przy jakich świadkach miał tego rodzaju objawienie na „wyższym poziomie religijnym”. Drogi Panie! Przyjmij do wiadomości, że według Objawienia zawartego w Piśmie św. i Tradycji Apostolskiej tylko sakrament pokuty, a nie usznej spowiedzi został ustanowiony przez Chrystusa. Również Chrystus ustanowił sakrament małżeństwa i to dla wszystkich, nie wyłączył księży. Ten wyjątek zrobiło papieżstwo dopiero tysiąc lat po Chrystusie właśnie wbrew prawu Bożemu. A co do rozwodów, to już Chrystus zezwolił na opuszczenie żony cudzołożnej (Mat. 19, 19), a księża rzymskokatolicki dają rozwody po dziś dzień, tylko tego nie rozgłaszają i rozwód nazywają „deklaracją o nieistnieniu małżeństwa od początku”.

O tych „prawach Bożych” nasi wyznawcy — także w Bydgoszczy — są doskonale poinformowani, więc twierdzenie o ich „niskim

poziomie” wychodzące z ust ignoranta brzmi śmiesznie.

Imponuje Panu ilość? Już Chrystus zauważył, że droga wiodąca do zbawienia jest stroma i wąska i niewiele jest, którzy nią kroczą, natomiast droga wiodąca na zatracenie jest zatłoczona. Gdybyśmy chcieli zmierzyć prawdziwość jakiegoś wyznania ilością wyznawców w danym mieście czy kraju, to musielibyśmy w wielu krajach europejskich uznać za prawdziwsze prawosławie (Grecja, Jugosławia) protestantyzm (cztery kraje skandynawskie) lub anglikanizm, a w krajach pozaeuropejskich braminizm, buddyzm, konfucjanizm, szintoizm itp. Kościół Polskokatolicki istnieje w Polsce czterdzieści cztery lata, posiada jednak więcej wyznawców niż chrześcijaństwo po stu latach istnienia w swoim kraju „rodzinnym”, w Palestynie.

Nie rozumie Pan prawidłowo twierdząc, że „odłączenie się od Stolicy Piotrowej” zabrania nam krytykować rzymski Kościół. Wręcz odwrotnie. Powstałiśmy z krytyki. Twierdzi Pan: „My też się modlimy po polsku”. Proszę jednak odpowiedzieć, od jak dawna żecie przejrżeli, że Chrystus nie ustalił języka obrzędowego? Od trzech lat? To raczej niedawno. My trochę wcześniej. Zgódźmy się ponadto, że rzymskokatolicka propaganda w Polsce w tej dziedzinie przypomina górę, która urodziła mysz.

Stwierdzamy fakt, że tygodniki rzymskokatolickie w Polsce nic o nas nie piszą, ani nas nie krytykują, a to dlatego, ażeby nam nie robić propagandy. Nic nowego pod słońcem. Dlatego nie oburzenie, lecz radość powinna jaśnieć na obliczu wszystkich naszych drogich Czytelników z Kościoła Rzymskokatolickiego, gdy czytają nasze krytyczne uwagi i polemikę pod jego adresem. A co do Marcina Lutra, należy też pamiętać, że to on walcnie przyczynił się do uratowania Rzymskokatolickiej Świątyni rozwalanej rękami nawet czcigodnych „następców” św. Piotra.

Oczekujemy więc od Pana listu na nieco wyższym „poziomie” i pozdrawiamy.

**Pan Łylyk Władysław z Wróćkowa, pow. Olsztyn** wraca do swego listu z dnia 4 stycznia br. i przypomina, że nie odpowiedzieliśmy mu wówczas na wszystkie pytania.

Przyznajemy się szczerze, że listy zawierające więcej niż jedno treściwe (pekate) pytanie, sprawiają nam kłopot, gdyż niekiedy odpowiedź na nie musi się rozwinąć na kilka stron, na co nie możemy sobie pozwolić. Prosimy pytać częściej, ale mało.

Przypominamy sobie, że w styczniu prosił Pan jeszcze o wyliczenie wszystkich stopni hierarchicznych „od wikarego aż do Papie-

ża”. Pytał też, dlaczego jedni księża noszą birety z czterema „rogami”, a inni — z trzema. Obecnie pyta Pan, jak się tytułuje księży na różnych stopniach hierarchicznych (wikarego, katechety, proboszcza itd.) i czy to prawda, że kanonik musi posiadać doktorat?

Stopnie hierarchiczne, o które Pan pyta, jako też i sprawy pozostałe występują jedynie w Kościele Rzymskokatolickim i dla życia kościelnego (nie mówiąc już o życiu religijnym) nie posiadają większego znaczenia, chyba dla samych księży, którzy się emocjonują tytułami, naszywkami względnie ilością „rogów” na birecie. Niezależnie od tej uwagi spełniamy prośbę i odpowiadamy: a) Stopnie hierarchiczne Kościoła Rzymskokatolickiego. Najpierw stopnie związane ze święceniami: tonsurzysta, ostiariusz, lektor, egzorcysta, akolita, subdiakon, diakon, prezbiter i biskup. Teraz stopnie administracyjne ze święceniami nie związane: archidiakon, archiprezbiter, wikariusz, administrator, proboszcz, dziekan, administrator diecezji, wikariusz generalny, biskup sufragany, biskup ordynariusz, arcybiskup, metropolita, prymas i papież. Stopnie honorowe: kanonik, infułat, prepozyt, prałat, kardynał. (Nie zapewniamy, żeśmy wyliczyli stopnie wszystkie). b) Biret z czterema rogami noszą w rzymskim Kościele ci duchowni, którzy mają tytuł doktora św. teologii. c) Kanonik nie musi posiadać doktoratu, musi posiadać wpływ w kurii biskupiej (szerokie plecy) względnie jakieś zasługi. d) Każdemu księdzu rzymskokatolickiemu przysługuje w Polsce tytuł „wielebny” względnie „przewielebny”. Prałata tytułuje się „najprzewielebniejszy”, biskupa i arcybiskupa — „ekscelencja” (co znaczy „doskonałość”), kardynała (od 1644 r.) nazywa się „eminencją” (wyniosłością) — a papieża — „jego świętobliwością” (sanctitas vestra).

Dodajmy, że w Kościele Polskokatolickim obecnie istnieją podobne jak wyżej stopnie hierarchiczne związane ze święceniami i z administracją kościelną (wikariusz, administrator, proboszcz, dziekan, administrator diecezji, biskup pomocnik, ordynariusz (bez arcybiskupa, metropolity, prymasa i papieża). Nie ma natomiast stopni honorowych ani podkreślania doktoratu przez cztery „rogi” w birecie. Księżom pisze się „wielebny” aż do proboszcza włącznie, dziekana tytułuje się „przewielebnym” a biskupa — „najprzewielebniejszym”. Dziękujemy za pozdrowienia i pozdrawiamy wzajemnie.

## WRZESIEŃ

N	25	17 po zesł Ducha Św.
P	26	Cypriana, Justyny
W	27	Kosmy, Damiana
S	28	Wacława
C	29	Michała Archanioła
P	30	Hieronima
S	1	Remigiusza, Danuty



## ANGLIKANIE I PRAWOSŁAWNIE

Arcybiskup Canterbury /i prymas Anglii Dr Ramsey w trakcie swej podróży po Ziemi Świętej spotkał się z patriarchą grekokatolickim. W rozmowie z patriarchą wyraził nadzieję, że trudności doktrynalne obu Kościołów mogą być przezwyciężone i można będzie w przyszłości doprowadzić do jedności. Powołano w tym celu komisję mieszaną, składającą się z 30 osób z jednej i drugiej strony. Komisja będzie odbywała swe posiedzenia w Grecji, a nawet weźmie udział w najbliższym synodzie Kościołów prawosławnych w Belgradzie.

## POTĘPIENIE HANDLU W MAŁŻEŃSTWIE

Biskupi rzymskokatolicki w Kamerunie, w oparciu o dyrektywę II Soboru Watykańskiego na temat „godności osoby ludzkiej”, potępił handel kobietami w Kamerunie oraz wszelkie formy dyskryminacji. „Handel kobietami” oparty był o specyficzny system posagów, zezwalający rodzicom na sprzedaż córek tym kawalerom, którzy więcej płacili. Kościół rzymski liczy w Kamerunie 650.000 wyznawców.

## NIEZALEŻNOŚĆ KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNIEGO FRANCJI W OGNIU DYSKUSJI

Egzarcha patriarchatu moskiewskiego w Europie zachodniej — metropolita Antoni — złożył deklarację na temat aktu ogłoszenia niezależności przez Kościół prawosławny Francji i Europy zach. pod koniec grudnia 1965 r. Termin „niezależność” wg metropolity nie istnieje w prawie kanonicznym Kościoła Prawosławnego. Lokalny Kościół Prawosławny może być już to autonomiczny już to autokefaliczny. Kościół jest wtedy autokefaliczny, gdy zrzeka wszystkich prawosławnych danego kraju, posiada dojrzałość instytucjonalną, uznaną przez inne Kościoły prawosławne. Prawa autokefalii nadawane są przez Kościół-Matkę i uznane

przez Kościoły-Siostry. Kościół prawosławny może też być Kościołem autonomicznym: pozostaje wtedy pod inwigilacją Kościoła autokefalicznego, a Kościół-Matka wyznacza granice jego autonomii. Samowolne ogłoszenie „niezależności” ma wszelkie znamiona schizmy czasowej lub trwałej. W związku z tym — z bólem stwierdza egzarcha Antoni — koncelebracja Eucharystii stała się rzeczą trudną, gdyż Eucharystia jest sakramentem jedności, „pełnością Kościoła jednego”.

W odpowiedzi na deklarację arcybpa Antoniego, przedstawiciel Kościoła prawosławnego Francji zwrócił uwagę, że ogłoszenie niezależności wypłynęło ze specyficznej i bez precedensu w historii sytuacji Kościoła prawosławnego Francji i Europy zach., co nastąpiło przez zniesienie jego egzarchatu, który to egzarchat jak najsluszniej mu przysługuje. W związku z tym Kościół prawosławny Francji zwrócił się do patriarchatu w Konstantynopolu, aby za jego pośrednictwem poddać się pod sąd całego Kościoła Prawosławnego. Problem ten powinien być rozwiązany generalnie dla całej diaspory prawosławnej w świecie. Dopóki nie wypowie się na ten temat cały Kościół, wypowiedź jednego biskupa może mieć jedynie walor indywidualny bez znaczenia prawnego.

## KARDYNAŁ ALFRINK O CELIBACIE DUCHOWNYCH

W wywiadzie telewizyjnym (katolicka telewizja holenderska) kard. Alfrink, arcyb. Utrechtu mówił na temat celibatu duchownych. Arcyb. zwrócił uwagę na wielką troskę wierzących ludzi świeckich w tej sprawie, wyrażających swe zaniepokojenie z powodu występowania z Kościoła kapłanów, którzy zawierają związki małżeńskie. W r. 1965 aż 30 księży rzymskokat. w Holandii porzuciło stan duchowny. Podobnie i w innych krajach notuje się liczne fakty małżeństw duchownych. Kardynał wyraził pragnienie aby w przy-

szłości „Kapłani mogli ślubować celibat w sposób całkowicie wolny, w związku z czym należałoby zmienić prawo kanoniczne Kościoła łączące automatycznie celibat ze stanem kapłańskim”.

## GOŚĆ SERBSKIEGO KOŚCIOŁA

Serbski Kościół prawosł. przyjął serdecznie Dr Ramsey'a, prymasa Anglii. W Belgradzie powitał go patriarcha Kościoła — Germanos.

Dnia 1 maja arcyb. Ramsey odprowadził nabożeństwo w kaplicy patriarchatu, przy obecności patriarchy Germanosa, członków Świętego Synodu, przedstawicieli dyplomatycznych Wielkiej Brytanii, Stanów Zjedn., Kanady i innych krajów. Następnie patriarcha i prymas Anglii wkroczyli do katedry w procesjonalnym pochodzie wśród licznych biskupów i księży prawosł. oraz wśród wiwatujących tłumów. Po nabożeństwie w katedrze, patriarcha pozdrowił i powitał arcyb. Ramsey'a w imieniu Kościoła prawosł. Serbii i w imieniu ludu serbskiego, przypomniał o tym, jak podczas pierwszej wojny światowej, wygnańcy serbscy znaleźli u biskupa Ramsey'a serdeczną opiekę i materialną pomoc. Arcyb. Ramsey odpowiedział: „Wielką radością napelnia nas ruch jedności chrześcijan, gdyż cierpienia Chrystusa na widok podzielonego Kościoła, są duże”.

## SYNOD KOŚCIOŁA REFORMOWANEGO FRANCJI O PASTORACIE KOBIEC

Synod narodowy Kościoła Reformowanego Francji wyraził zgodę (74 głosy za, 7 głosów przeciw) na dopuszczenie kobiet do funkcji pastorału.

## METROPOLITA NIKODEM W JEROZOLIMIE

Metropolita Leningradu — Nikodem — oraz dyrektor departamentu spraw zagranicznych przy patriarchacie moskiewskim, udał się w podróż do Jerozolimy w towarzystwie dwóch dygnitarzy Kościoła prawosław.

i dwóch profesorów teologii z Moskwy i Leningradu. Metropolita wydał przyjęcie dla osobistości kościelnych korpusu konsularnego, przedstawicieli ministerstwa wyznań w Jerozolimie. Na przyjęciu metropolita przemawiał po hebrajsku do przedstawicieli Izraela.

## PRECZ Z ZAKONNIKAMI...

Synod Kościoła Reformowanego w Szwajcarii odpowiedział na interpelację jednego z wybitniejszych swych wyznawców w sprawie założenia klasztoru reformowanego w sposób następujący: przede wszystkim Konstytucja szwajcarska zabrania tworzenia nowych klasztorów czy to katolickich czy ewangelickich; następnie, społeczność chrześcijan winna być zawsze obecna w tych miejscach, gdzie trwa nieustanna walka o sprawę Boże. Nie chcemy zakonników, lecz pragniemy mieć parafian zaangażowanych, dających świadectwa swej wiary na każdym miejscu.

CZY  
ZAPRENUMEROWAŁEŚ  
JUŻ  
KATOLICKI  
TYGODNIK  
„RODZINA“?

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumerata na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 32 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-38, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 75, 12,70 DM, 23,49 NF, 1,13,6 L; dla St. Zjednoczonych i Kanady 75; dla Australii 2,10,5 LA, 28,4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147200. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.